Nr. 24. Lwów — Niedziela dnia 30 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach itp. o zmianach przedsiębiorstw i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. [illegible]
Ogłoszenia: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Dziś: Ś. B. 4 po 3 Kr. | Jutro: św. Piotra Nol. | N. 2 po Boh. Makarya | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m. 40, Zachód „ „ 4 „ 49 | Długość dnia g. 9 m. 9, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

Do kakofonii, jaką sprawia spór czesko-niemiecki, przyłączył się nowy motyw: kwestya utworzenia w Pradze konsulatu Rzeszy niemieckiej. Ustanowienie tego urzędu zapowiedział p. Bülow w komisyi parlamentu berlińskiego, rzekłszy te słowa: „W zupełnem porozumieniu z austro-węgierskim rządem zdecydowaliśmy się utworzyć w Pradze konsulat, który w każdym wypadku będzie brał w opiekę prawa oraz interesa obywateli cesarstwa niemieckiego, przebywających tam stale, albo tylko chwilowo. Zgodnie z dotychczasowym zwyczajem, ten konsulat w Pradze będzie tymczasowo kierowany przez zastępcę". To oświadczenie berlińskiego podsekretarza stanu dla spraw zagranicznych wywołało krótką dyskusyę o tem, czy istotnie jest potrzebny taki konsulat; przy tej sposobności potrącono o znane wybryki uliczne w Pradze i powiedziano, że podczas tych niepokojów niezawodnie musieli ucierpieć nader liczni obywatele niemieckiego cesarstwa. Zapytany p. Bülow, czy już wie jest, jakie ich straty i przez kogo one będą wynagrodzone, a na to odrzekł podsekretarz, że w całych Czechach mieszka 28.000 obywateli niemieckich, a w samej Pradze 1.400, co zaś do szkód, poniesionych w skutek wybryków ulicznych, to wynagrodzić je musi miasto Praga.

Może przypadkowa zbieżność dyskusyi o konsulacie, który ma być utworzony w Pradze, z dyskusyą o zamieszkach w tem mieście i o przypuszczalnych stratach, jakie w skutek nich mieli obywatele niemieccy, dała taki pozór tej rozprawie, iż można mniemać, jakoby konsulat postanowiono utworzyć tylko dlatego, że były wybryki, szkodliwe dla obywateli niemieckich i że zatem trzeba jakiegoś osobnego urzędu, któryby roztaczał opiekę nad ich prawami i interesami. Taki pozór tej sprawy słusznie dotknął różne sfery austryackie. Liczne dzienniki praskie i wiedeńskie odezwały się z protestami przeciw traktowaniu Austryi tak, jakby to było państwo, którego sądom i urzędom administracyjnym nie można było ufać, jak się nie ufa jakimś państwom azyatyckim. Dalej zapytano, co znaczą wyrazy p. Bülowa, że straty, poniesione przez obywateli niemieckich, „musi" pokryć Praga. „Musi" — a zatem p. Bülow dyktuje już Austryi, jak ona powinna sprawę załatwić, chociaż ustawy austryackie może inaczej o tem stanowią. Jedne dzienniki orzekły, że ów konsulat w Pradze będzie przedstawicielem Rzeszy, a więc niejako wskazówką, że w Berlinie w czyichś głowach świta myśl przygotowania zaboru Czech. Inne dzienniki zaprotestowały przeciw tymczasowemu obsadzeniu konsulatu którymś przemysłowcem niemieckim, gdyż taka osobistość będzie oczywiście usposobiona stronniczo, nieżyczliwie dla Czechów. Więc jeśli ma być ten konsulat, to powinien być powierzony dyplomacie.

Wreszcie potrącono przy tej sposobności o działalność niemieckiego konsulatu we Lwowie. Zarzuciły mu nasze pisma, że bardzo cicho a skutecznie prowadzi akcyę germanizacyjną, mianowicie, na koszt rządu niemieckiego wysyła do Niemiec młodzież, która tam kształci się na nauczycieli ludowych, a wraca do kraju, naturalnie z nienawiścią do ludu polskiego i ruskiego. Rezultat tej akcyi jest już widoczny. Dotychczas koloniści niemieccy żyli w zgodzie, lubo nie w sąsiedzkiej przyjaźni z ludnością krajową, teraz zaś kolonista już nie chce z Polakiem rozmawiać po polsku zwłaszcza jeżeli przypuszcza, że ten Polak umie po niemiecku. Pod tym względem okazują oni taką zaciętość, że naprzykład, jeżeli który z nich dostanie się do lwowskiego szpitala, to ze służbą mówi po polsku, ale od lekarza lub zakonnicy domaga się rozmowy niemieckiej.

Ta sprawa wymaga gruntownego zbadania, którem powinny zająć się właściwe czynniki rządowe i obywatelskie. Wytwarzanie nowej kwestyi w Galicyi, zasiewanie tu jeszcze jednego antagonizmu narodowego groziłoby co najmniej kłopotem, od którego zawczasu trzeba się zabezpieczyć. W *Alldeutsche Blätter*, który jest urzędowym organem „Wszechniemieckiego Związku", znajdujemy spis zadań, które spełnić powinien rząd berliński w roku bieżącym. Oprócz różnych zadań w Chinach, w Oceanii, Afryce i Azyi Mniejszej, zalecone są następujące: przesiedlenie wszystkich zgoła polskich urzędników z Poznańskiego, Szlązka i Prus Zachodnich do zachodnich stron cesarstwa; dodatkowych pensyj dla urzędników niemieckich w Wielkopolsce; zatrudniania tylko Niemców przy wszystkich robotach publicznych; osobnego opodatkowania wszelkich przedsiębiorstw polskich, duńskich i alzackich, firm kupieckich, używających choćby tylko na szyldach, któregoś innego języka oprócz niemieckiego, a także plakatów i inseratów polskich, francuskich albo duńskich; zakazu używania na zgromadzeniach jakiegokolwiek języka oprócz państwowego; zniemczenia wszystkich nazw w całej Rzeszy niemieckiej; utworzenia stypendyów we wszelkich szkołach niemieckich dla synów Niemców, mieszkających za granicami cesarstwa; i wreszcie powiększenia dodatku ze skarbu państwowego do 500.000 marek na zasiłki, które „Związek Wszechniemiecki" daje szkołom niemieckim, istniejącym w innych państwach.

Z tej litanii zadań pangermańskich widzimy, że za pomocą szkół i subwencyj Niemcy rzeczywiście starają się pozyskać dla siebie tych współrodaków swoich, którzy na stałe osiedli w krajach niegermańskich. Skarb Rzeszy niemieckiej daje już na ten cel jakąś kwotę, skoro teraz chodzi tylko o powiększenie jej do 500 tysięcy marek. Jest tedy pewna podstawa do twierdzenia, że część tego funduszu dostaje się także kolonistom galicyjskim. Nie mamy nic przeciw udzielaniu komuś naukowej pomocy przez rząd berliński, albo przez „Wszechniemiecki Związek"; nie wynaradawiamy nikogo i każdemu zostawiamy swobodę posługiwania się jakim chce językiem; ale jeżeli za pomocą takiego subwencyonowania kolonistów galicyjskich zamierzono zaszczepić na naszym gruncie taki antagonizm, jaki już gdzieindziej istnieje między rdzenną słowiańską a napływową niemiecką ludnością, to musimy z całą energią wystąpić przeciw takiemu nieszczęściu.

Co zaś do komentarzy dziennikarskich, dodanych do projektowanego utworzenia konsulatu niemieckiego w Pradze, to uważamy je za bezpodstawne. Konsulat taki nie może być nazywany forpocztą niemiecką, a wyrazy p. Bülowa, że szkody, jakie w skutek tumultów ponieśli obywatele Rzeszy niemieckiej „musi" wynagrodzić miasto Praga, niekoniecznie powinny być rozumiane jako dyktat rządowi austryackiemu, bo można te wyrazy tak pojmować, że o tę sprawę rząd berliński nie potrzebuje się troszczyć, ponieważ musi ją załatwić Praga. Stała i serdeczna przyjaźń między obu cesarzami i obu rządami są dostatecznym dowodem na to, że p. Bülow nie mógł powiedzieć nic wyzywającego. Co jest dwuznacznego w jego mowie, to wolimy policzyć na karb niedokładnego wyrażenia się, które w parlamentarnych debatach bywa dość pospolite.

Prawica rozbita?

Piszą nam z Wiednia 28 stycznia:

Tak samo, jak niedawno temu Sejm tyrolski, świeżo także Sejm górno-austryacki jednomyślnie uchwalił rezolucyę, domagającą się zmian rozporządzeń językowych z kwietnia r. 1897, tudzież pochwalającą zapowiedzianą przez rząd ich zmianę. Nadto referat dra Ebenhocha, który wystąpił jako sprawozdawca odnośnej komisyi sejmowej, wypowiada „ubolewanie i oburzenie z powodu gwałtów czeskich, które trzeba najostrzej potępić". Rezolucya a zwłaszcza referat dra Ebenhocha wywołały namiętne oburzenie *Narodnich Listów*, które konstatują definitywne rozbicie prawicy parlamentarnej, a dra Ebenhocha nazywają już poprostu „zagorzałym centralistą". W połowie zeszłego stulecia znakomity deklamator J. J. Rousseau patetycznie wołał: „Les rois osent-ils écouter la vérité?" (Czy królowie odważają się słuchać prawdy?) Od roku 1848 obiegał po liberalnej Europie głośny aforyzm pewnego demokraty niemieckiego: „Oto nieszczęście królów, że nie chcą słyszeć prawdy". Dzisiaj królowie niewątpliwie słuchają prawd, nawet bardzo gorzkich. Natomiast owa nietolerancya, ów wstręt słuchania prawdy, który dawniej przypisywano królom, cechują tegoczesnych tuzinkowych trybunów radykalnych, zwłaszcza też dziennikarskich. Przecież żaden rozsądny człowiek nie mógł przypuszczać, że owe potworne rozruchy w Pradze nie wywołają po za Czechami, zwłaszcza w kołach niemieckich, zarówno konserwatywnych, jak liberalnych, silnego oburzenia, albo że ktoś uwierzy w dziwaczną teoryę „prowokacyi", której się niby to dopuszczali studenci niemieccy, nosząc różnobarwne czapeczki, spacerując po Przykopach lub śpiewając niezabronione w Austryi pieśni niemieckie. Dziś *Narodni Listy* z tragicznym patosem do zacnego dra Ebenhocha, najwierniejszego sprzymierzeńca Czechów, stosują klasyczne: „Et tu Brute..." A przecież z góry należało przewidzieć, że każdy wybryk uliczny przeciwko mniejszości niemieckiej w Pradze, wywoła oburzenie we wszystkich kołach niemieckich, przyczyni się do moralnego zjednoczenia Niemców i utrudni frakcyi niemiecko-katolickiej wytrwanie w sojuszu z Czechami. Spodziewać się, że prostemi kłamstwami lub naciąganemi teoryami prowokacyi uda się zatrzeć wrażenie owych wybryków ulicznych, było naiwnością. Należało im zawczasu zapobiedz. Tem p. Podlipny i *Narodni Listy* byliby się przysłużyli swemu narodowi.

Niezawodnie poważniejsi posłowie młodoczescy doskonale czują tę prawdę. Ale „Narodni Listy", zamiast uwzględnić ważne ostrzeżenia, zawarte w jednomyślnych uchwałach sejmów tyrolskiego i górno-austryackiego, o pierwszej nawet nie uwiadomiły swych czytelników, a z drugiej korzystają dumnie, aby — Polaków wzywać do wspólnej walki z Niemcami! Tak tylko szowinizm młodoczeski rozumie „solidarność słowiańską". Że jej tak nie rozumieją i rozumieć nie mogą Polacy, o tem świadczy dobitnie adres sejmu naszego, w którym nie znajduje się ani słowo o takiej solidarności słowiańskiej, i świadczą rozprawy nad adresem, w których nikt nie wyrażał życzenia walki z Niemcami. Zawsze byliśmy gotowi do walki z pewnem stronnictwem niemieckiem, chociaż wtedy i Koło polskie, jak to zaznaczył w ostatnich rozprawach p. Dunajewski, opozycyi przeciwko gabinetowi (centralistycznemu) nie rozciągało do kwestyi ogólnego interesu państwa, jak odnowienie ugody z Węgrami r. 1877, budżet, dostawa rekrutów i t. d. Ale jeżeli się sztucznie i niepotrzebnie wytwarza antagonizm do wszystkich Niemców Austryi, nawet do tak sprawiedliwych jak Tyrolczycy i frakcya dra Ebenhocha, to nawoływania do walki takiej Polaków z pewnością zostaną daremne, chociażby dostąpiły przelotnego echa w tym lub owym dzienniku. Dla Polaków utrzymanie przyjaznych stosunków z katolicką frakcyą niemiecką, która nam od początku epoki konstytucyjnej okazywała zawsze szczerą przyjaźń, jest co najmniej tak ważną rzeczą, jak przyjaźń z młodoczechami, — jak wiadomo bardzo świeża!

Przed rozpoczęciem rozruchów w Pradze nikt się nie zapytał Polaków. Z naszej strony nikt Czechów nie zachęcał do tych fatalnych wybryków, a niejeden ostrzegał. Dziwaczna praska teorya prowokacyjna nie przemawia wcale do naszego przekonania. Student niemiecki, gdyby się w pełnym „wichsie" pojawił na ulicach Lwowa lub Krakowa, wywołałby niezawodnie sensacyę, jako zjawisko niezwykłe, ale narodowej prowokacyi niktby się w tem nie dopatrzył, tak samo jak nikt w Wiedniu w kontuszu polskim, albo attyli węgierskiej nie dopatruje się prowokacyi. Prosimy więc nie solidaryzować nas żadną miarą z prowokowanemi, czy nieprowokowanemi wybrykami ulicznemi w Pradze. Owszem, rozumiemy to doskonale, że te zajścia wywołały oburzenie także konserwatywnych Niemców, a jeżeli to naturalne oburzenie dra Ebenhocha i towarzyszy dla *Narodnich Listów* stanowi *casum belli* nawet z niemiecko-katolicką frakcyą, to z pewnością po stronie polskiej nikt w tym razie nie uzna *casum foederis*.

Nie może go także stanowić utrzymanie bez zmian rozporządzeń językowych z kwietnia r. z., wydanych wyłącznie na podstawie układów ówczesnego rządu z młodoczechami. Ale już hr. Badeni, lepiej poinformowany o stosunkach w Czechach, w sierpniu r. z. zapowiedział modyfikacye owych fatalnych rozporządzeń. Po zamknięciu straszliwej drugiej sesyi nowej Rady państwa zapewniano, że klub młodoczeski zgadza się na modyfikacye rozporządzeń i z tego względu wychwalano pojednawczość młodoczechów. Wreszcie także zapowiedziane w sejmie czeskim urzędownie zmiany nie wywołały oficyalnego protestu klubu młodoczeskiego. Tem mniej można żądać od nas, abyśmy w imię utrzymania owych rozporządzeń bez zmiany i celem obrony czci demonstrantów ulicznych przeciwko słowom oburzenia n. p. dr. Ebenhocha szli na wojnę nie z pewnem stronnictwem niemieckiem, lecz z Niemcami austryackimi w ogóle. Przecież Sejm nasz, wygłosiwszy dobitnie swe stałe zasady autonomiczne, równie stanowczo podniósł konieczność opatrzenia potrzeb państwowych i przywrócenia w tym celu prawidłowej funkcyi parlamentu. To jest obowiązek ważniejszy od wszelkich spornych rozporządzeń językowych i teoryj prowokacyjnych. Dotąd prawica nie jest rozbitą. Rozbić mogłaby ją polityka według wczorajszej recepty *Narodnich Listów*. Zapewne organ młodoczeski nie przypuszcza, aby jej użyli Polacy. Ale prawdopodobnie nie pójdą tą drogą ani posłowie młodoczescy, pomni ostrzeżenia, że nie trzeba „propter vitam, vivendi perdere causas."

Nie sądzimy, aby ostatni występ dr. Ebenhocha, jak dziś przypuszcza *Reichswehr*, zapowiadał nową większość niemiecką w Izbie poselskiej. Dyferencye pomiędzy dążnościami konserwatywnych a liberalnych stronnictw niemieckich są zbyt znaczne, aby mogły z dnia na dzień zniknąć. Z pewnością też gabinet dzisiejszy nie pracuje wcale około wytworzenia nowej czysto-niemieckiej większości parlamentarnej, lecz przeciwnie względem kwestyi, czy ściśle zorganizowana większość parlamentarna w teraźniejszych stosunkach jest rzeczą konieczną i pożyteczną? — zachowuje się raczej sceptycznie. Ale to nie ulega wątpliwości, że utrzymanie sojuszu z niemiecko-katolicką frakcyą wymaga wielkiej wstrzemięźliwości w takich kwestyach, które z natury rzeczy wytwarzają narodową solidarność Niemców austryackich.

Sytuacya.

Powzięta we środę przez Sejm górno-austryacki uchwała, wzywająca rząd o cofnięcie rozporządzeń językowych i potępiająca gwałty popełnione na Niemcach w Czechach, wywołała w całej monarchii wielkie wrażenie. Młodoczeskie pisma zanadto gorąco wzięły jednak tę uchwałę do serca i wysnuły z niej wniosek, że prawica parlamentarna jest już rozbita, gdyż p. Ebenhoch ze swem stronnictwem stanął na tem samem stanowisku, na którem stoi obstrukcya niemiecka, gdyż on to referował ów wniosek Beurlego, który Sejm linocki jednomyślnie uchwalił. Prasa niemiecka przedstawiła także zachowanie się katolików niemieckich jako nawrócenie się do polityki narodowo-obstrukcyjnej. P. Ebenhoch na wczorajszem posiedzeniu wyjaśnił jednak sytuacyę, oświadczając, że uchwała powzięta w środę jest rezultatem kompromisu stronnictw niemieckich, reprezentowanych w Sejmie i dlatego musiała odpowiadać życzeniom ich. Katolicy niemieccy radzi są z tego, że przyszła ona do skutku jednomyślnie, gdyż przez to nabierze zarówno w Pradze jak i Wiedniu należytego znaczenia, a leży to w interesie Austryi, która podobnych walk nie może znosić. Jak przedtem atoli tak i obecnie potępiają katolicy niemieccy obstrukcyę w Radzie państwa i głosowania ich w środę za wnioskiem Beurlego nie należy wcale brać za aprobatę wybryków parlamentarnych.

W Sejmie dolno-austryackim przyjęto wczoraj nagły wniosek ks. Scheichera, domagający się od rządu natychmiastowego zniesienia rozporządzeń językowych, oraz wyrażający przekonanie, że kwestya językowa może być rozstrzygnięta tylko w drodze ustawodawczej przed kompetentnem forum Rady państwa. Do wniosku tego dodano poprawkę, iż język niemiecki ma być uznany jako państwowy, oraz życzenie, aby po przywróceniu normalnych stosunków parlamentarnych, przecież zabrano się do reform socyalnych pod każdym względem.

W Sejmie morawskim prąd pojednawczy toruje sobie drogę; takie wrażenie robiła wczorajsza debata. Niemiec Skene ubolewał, że żywioły po za Izbą przeciwdziałają zgodzie narodowościowej, zaś Czech Bubela uznał wysokie znaczenie kultury niemieckiej i wyraził życzenie, aby wszyscy pracowali nad wspólnem dziełem zgody. Niemiec Promber życzył Czechom wszystkiego najlepszego, oświadczył się przeciwko dotychczasowemu sposobowi walki, prowadzącemu do nienawiści i rzekł, że Niemcy są gotowi do ustępstw, nie należy jednak żądać za wiele. Porozumienie się byłoby świetnem zwycięstwem i najlepszym aktem hołdu dla Cesarza.

Sejm kraiński uchwalił wysłać adres do Tronu i wybrał w tym celu komisyę adresową. Taką samą uchwałę powziął także Sejm bukowiński.

---

30)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Mając jechać za interesami do banku wileńskiego i może zabawić w Wilnie dni dziesięć, prosiłem, żeby w poście pani Urowiecka chciała nas na dłużej odwiedzić dla towarzystwa wiecznie nudzącej się Tereni, bo jej ze mną nudno było już zawsze. Mnie nie interesowały komeraże światowe i opisy strojów, dla niej rzeczy poważne były martwą literą.

W Wilnie interes bankowy zaprowadził mnie do jednego z dyrektorów, to jest naturalnie do kochanego naszego Gonwida. Wiesz zapewne, że Gonwid jest żonaty z panną Stenią Desławską. Otóż kiedyś, przed laty dziesięciu, poznałem panią Gonwidową jeszcze jako pannę na weselu Jasia Donara. Sam ledwie miałem lat 25, ona była wówczas siedemnastoletnią panienką. Jasna blondynka, o bladej twarzy, dość pełnych jednak rysach, miała w swej powierzchowności coś takiego, jak gdyby padało na nią światło księżyca. Nie była ona rzeczywiście ładna, ale ten spokój księżycowej nocy rozlany na jej twarzy, te jasne włosy, niby z refleksem księżyca, rozmarzyły mnie na dobre. Zbliżyłem się do niej i zacząłem rozmawiać; tyle było spokojn w jej słowach, a szczególniej w jej tonie mowy, — spokoju, nie chłodu, — te duże zielone oczy patrzyły w oczy tak prosto, naturalnie, że czarowała mnie niewymownie. Myśli snać płynęły jej gładko i łatwo, bo czoło pozostawało nieruchome, jasne, czyste, czasem tylko powieki ciężko spuszczały się na oczy i pozostawały chwilę przymknięte. Twarz jej nie miała wyrazu słodkiego, owszem, ten spokój dawał jej jakiś pozór posągowy, a zatem czuć w niej było pewną moc i silną wolę, lecz zarazem i wielką dobroć, a szczególniej może wielką wyrozumiałość na drobiazgi życiowe, które ludzi tak często wzburzają, poruszają gwałtownie. Miała wiele nauki, a jeszcze więcej ciekawości do rzeczy poważnych. Gdy jej o jakiejś idei poważnej mówiłem z zapałem właściwym memu wiekowi, zapał ten nie odbił się w niej i nie poruszył jej twarzy, tylko zdawało się, że oczy wchłaniają wewnątrz jej istoty moje słowa i myśli.

Tańców na weselu nie było z powodu żałoby po jakiejś dalekiej krewnej; nie żałowałem w pierwszej chwili, bo przyjemnie rozmawiałem, ale potem, gdyśmy zaczęli, chodząc, rozprawiać, obejmowałem ją całą wzrokiem i ogromną czułem ochotę przycisnąć do serca jej miękką więcej, niż wiotką kibić.

Jaś Donar kręcił się jak w ukropie, — tak samo jak ja kilka lat później na własnym ślubie, jednak zdołałem go na chwilę zatrzymać i spytać:

— Wszakże panna Stenia to krewna twojej żony?

— Tak, albo co? Podobała ci się może?

— Wiesz.... — zacząłem mówić, chcąc mówić spokojnie, powoli, o tej spokojnej istocie, ale Jaś mi przerwał:

— Jeśli tak, to zapóźno, jest prawie po słowie; a z kim, tego ci nie powiem, bo to jeszcze sekret, ale świetną robi partyę.

Posmutniałem na te słowa, czego Jaś nie zauważył, bo poleciał dalej, ale tak mi się odechciało wszystkiego żem marzył tylko, aby coprędzej wyjechać z Kowna. Natychmiast się spakowałem w hotelu i wyjechałem nocą, rozżalony głęboko.

Naturalnie, to szybkie wrażenie zatarło się, ale na długo pozostał mi jakiś niezgodny ze zwykłą moją naturą spokój, którym mnie ta kobieta natchnęła.

W kilka lat później dowiedziałem się, iż wyszła za Gonwida. Gonwid był niemłody, miał lat już przeszło czterdzieści, był taki brzydki, jak teraz, ale ta prawość i zacność jego niesłychana, ta dobroć serca, ta pracowitość, pomimo ogromnej fortuny, robiła z niego prawdziwie wyższego człowieka i rozumiałem, że ta spokojna i prawa dziewczyna mogła go pokochać. Mówiono mi jednak, że go nie bardzo kochała, ale że Desławscy byli zubożeli i że dla niej to był ogromny los, i że się nie wahała ani chwili oddać ręki temu zacnemu człowiekowi, co było marzeniem jej rodziców.

Otóż teraz Gonwid zaprosił mnie na duży raut, i miałem ją zobaczyć po latach dziesięciu. Przyznam ci się, że byłem dosyć wzruszony na tę myśl. Stanęła mi na oczach tak wyraźnie, jak gdybym ją był widywał co dzień. W obec tej mojej miłości burzliwej i zazdrosnej do Tereni, taki mi wiał spokój z tego wspomnienia o pani Steni!

— Z tą nie byłbym miewał burz, — mówiłem sobie.

Wszedłem do Gonwidów i spostrzegłem ją zaraz równie spokojną, jak dawniej, tylko uśmiechniętą tym grzecznym uśmiechem gospodyni domu, która gości przyjmuje. Nic się nie zmieniła, tylko kształty jej były pełniejsze.

Poczułem lekki zawrót w głowie i coś mnie żywo do niej pociągnęło, ale mimowoli, jak dawniej, przybierałem w obec niej jakiś spokój w ruchach i mowie.

— Ach, jak mi się z nią będzie przyjemnie gawędziło — mówiłem sobie.

Przyszedłem dosyć późno, tak, iż prawie całe nieliczne wileńskie towarzystwo było już zebrane. Po przywitaniu się więc z innymi, wziąwszy filiżankę herbaty, przysiadłem się do niej i rozmowa popłynęła mi odrazu niesłychanie gładko.

Żebyś mnie zapytał jednak o czem z nią mówiłem, to nie mógłbym powiedzieć. Miałem tylko uczucie, że coś mnie kołysze, jakaś błogość osiadała mi w sercu, nie patrzyłem na nią, widziałem ją jednak, a szczególniej przyjemnie łechtał mi słuch jej głos pełny, kontraltowy.

W dwa dni później był takiż wieczór u Horyniczów, toż samo towarzystwo zebrane; drażnił mnie tylko stary hrabia tem swojem wiecznem błazeństwem, nadskakiwaniem kobietom; w roli uprzejmego gospodarza przyskakiwał coraz do Gonwidowej z banalnemi zapytaniami i przerywał nam rozmowę, bo prawie przez cały wieczór jej nie odstąpiłem.

Na trzecim z rzędu wieczorze u Czarskich, gdym wszedł, spostrzegłem odrazu jej twarz uśmiechniętą do mnie z pewną życzliwością. Zdawało się, że oczy jej mówiły: „przyjemnie mi będzie znów z panem rozmawiać".

Ten wyraz jej oczu tak mnie przyciągnął, że odrazu usiadłszy przy niej, zacząłem jej następną tyradę:

— Od pani wieje taka prawość i taka prostota, taka naturalność, że niemniej naturalnie i prosto przyznam pani, żem się w niej silnie kochał przez 24 godziny, lat temu dziesięć.

Na twarz jej nie wystąpił rumieniec, blada zwykle cera przybrała tylko cieplejszy koloryt. Oczy zrobiły się na chwilę ciemniejsze; nie drgnęła wprawdzie, ale poczułem, że niby jakaś obca iskra elektryczna przeleciała przezemnie i drgnąłem.

— Mówię to pani, — ciągnąłem dalej, — bo pani nie jest z tych istot banalnych, co myślą, że to jakieś oświadczyny z mej strony. Nie, mówię to pani tak naturalnie, jak gdybym mówił o innej osobie. Stwierdzam fakt, nic więcej; opowiadam pani. Bo dziwne zaiste bywają losy i przeznaczenia; gdyby Jaś Donar nie był mi powiedział, że pani prawie po słowie, to byłbym się napewno silnie zakochał i prosił o pani rękę. Bo *le coup de foudre* był rzeczywiście, ale pani swoim spokojem tę burzę gromową wnet usunęła z mojej istoty. Tak dziwnie uspakajająco oddziaływała pani na mnie, że byłem długi czas później, może z pół roku, w każdym moim czynie, w każdym ruchu spokojniejszy. Później zatarło się naturalnie to wrażenie; podróżowałem, bawiłem się w Warszawie, życie moje było dość gorączkowe, jednak od czasu do czasu, bardzo rzadko, może raz na dwa lata, nagle, bez żadnej przyczyny, stawała mi przed oczami pani postać. Zdawało mi się wówczas, że ktoś mi nad uchem spokojnie wymawia imię „Stenia" i nagle, jakby pod uderzeniem rószczki czarodziejskiej, osiadał we mnie spokój mniej lub więcej trwały. Dziwny to zaiste był ten wpływ pani na moją istotę, po tak krótkiej, tak nadzwyczaj krótkiej znajomości. Cóż? na dobrą sprawę, znaliśmy się tylko osiem godzin.

I byłbym tak ciągnął dalej, niewiadomo jak długo, żeby nie jakiś młody człowiek, który wszedł do salonu i witał się ze wszystkimi. Przywitał się pobieżnie i z panią Gonwidową i poszedł dalej, ale moje oczy śledziły go z sympatyą. Blondyn jasny, zgrabny, szlachetnych rysów, naturalny w obejściu się i w ruchach, usiadł przy pani Czarskiej i zaczął z nią rozmawiać, a jego sympatyczna powierzchowność ciągle zwracała moją uwagę.

Nagle widzę, jak głową pokazał mnie pani Czarskiej, a ona mu na to odpowiedziała: *Monsieur Sieński;* po chwili usłyszałem, jak rzekł do niej: „*Alors, veuillez me présenter comtesse!*" Pani Czarska podeszła z nim do mnie, ja powstaję uprzejmie na powitanie i słyszę słowa:

— *Monsieur Zbąski, monsieur Sieński!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejm.

(*Dokończenie 13 posiedzenia z 28 stycznia.*)

Po załatwieniu budżetu funduszu szkolnego, przystąpiła Izba do debaty nad sprawozdaniem komisyi gospodarstwa krajowego o krajowych zakładach naukowych, tudzież o stacyach doświadczalnych gorzelni i folwarku w Dublanach. Komisya wnosi, aby przyjąć do wiadomości sprawozdanie o działalności tych zakładów w roku 1897, uchylić uchwałę sejmową z 7 lutego 1894, którą ustanowiono posadę prefekta internatu w Dublanach, zwinąć dwie posady asystentów i dwie docentów, a ustanowić trzecią posadę profesora-adjunkta, poczynić pewne inwestycye w budynkach gospodarczych kosztem 5044 zł., a nadto wezwać Wydział krajowy, by sprawę założenia mleczarni w Dublanach jako objektu demonstracyjnego zbadał i na najbliższej sesyi odpowiednie wnioski przedłożył. W dyskusyi zabrał głos dr. Górski i apelował do Wydziału krajowego, czy by ze względu na zmniejszoną frekwencyę uczni, nie należało zmienić szkoły dublańskiej z wyższej na średnią. Przeciw temu wystąpili pp. Stadnicki, Gorayski i sprawozdawca Franciszek Jędrzejowicz, poczem Izba przyjęła wszystkie wnioski komisyi.

Następnie wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej o klęsce nieurodzaju w r. 1897 i o wniosku p. Merunowicza. Komisya, jak wiadomo, przyjęła, ażeby uchwalić do rozporządzenia Wydziału krajowego 5000 złr. na roboty publiczne w powiatach najbardziej klęską dotkniętych, a dalszych 5000 złr. na ułatwienie powiatom akcyi pomocniczej przy zabezpieczeniu potrzeb ludności na zasiewy wiosenne, o ile te powiaty przez trzy procenta zaliczek i pożyczki na pokrycie procentów od pożyczek, któreby Wydziały powiatowe na te cele dla gmin lub ich członków zaciągnęły lub poręczyły. Nadto proponuje komisya, aby wezwać Rząd: a) ażeby się przyczynił jednorazowym datkiem 50.000 zł. z funduszów przeznaczonych na zapomogi z powodu klęsk elementarnych z r. 1897, dla wzmocnienia zasiłku krajowego; b) ażeby przyspieszył przyznanie należytych poszkodowanym opustów podatkowych, oraz, by w gminach dotkniętych klęskami powstrzymał egzekucye podatkowe w roku 1898; c) ażeby przyznał opusty w taryfach kolejowych w obrębie Galicyi dla przewozu produktów rolniczych, sprowadzać się mających do ludności klęską dotkniętej; d) ażeby dostarczył przynajmniej 25 000 cent. metr. soli bydlęcej bezpłatnie dla tych powiatów, w których jakość paszy ucierpiała, — oraz, by zawozić ją na bezpłatnie pobór surowicy w powiatach: Bohorodczany, Dolina, Kałusz, Kołomyja, Kosów i Nadwórna.

W końcu wnosi komisya, aby polecono Wydziałowi krajowemu uzyskać od Ministerstw skarbu i handlu zawieszenie opłat cłowych na sprowadzić się mające zboże z Rosyi — w ilości co najmniej 150.000 cent. metr., dla mieszkańców kraju klęskami dotkniętych, a to na czas do końca czerwca r. b.

W dyskusyi zabrał głos p. Krempa i stawia dodatkowy wniosek polecenia Wydziałowi krajowemu, aby przy rozdziale zapomóg na zasiewy uwzględnił powiat mielecki, a mianowicie te gminy, które zostały gradobiciem dotknięte. P. Stadnicki oświadcza, że Wydział krajowy w sprawozdaniu swem wyraża się z wątpliwością o sprawozdaniach wydziałów powiatowych co do rozmiarów klęsk uważając je za przesadzone. Wydziały powiatowe nie zasłużyły sobie na ten zarzut. Z powodu często powtarzających się zarzutów, jakoby dla włościan nic się nie robiło, a tylko wielka własność wszystko zabierała, mówca konstatuje, iż wszystko, co tylko w danym razie oni zrobić mogą, to robić się, a przeciwnie o wielkiej własności wcale nie myślano.

Punkt pierwszy wniosku komisyi przyjęto; przy punkcie drugim postawił p. Styła wniosek, aby Sejm wyznaczył zamiast 50.000 zł. kwotę 100.000 zł. na roboty publiczne. Przy głosowaniu skonstatował Marszałek brak kompletu, wniosek zatem przeszedł na zamknięto. Odczytano wtedy szczegółowo interpelacyę do komisarza rządowego: posła Mędzińskiego o usunięcie sprzeczności zachodzącej między ustawą o podatku osobisto-dochodowym a instrukcyą wykonawczą, t. j. by dochód przeciętny z dwóch lat stanowił podstawę wymiaru podatku; p. Męcińskiego, z powodu przeciwnego ustawie zarządzenia przez władz podatkowe dochodzeń w sprawach podatku osobisto-dochodowego przed wniesieniem fasyj; p. Krempy w sprawie wybrzeżowania prawa połowania w gminach Domaczyny i Skopanie w powiecie tarnobrzeskim; p. Potoczka, aby rząd wszedł z gminą Chełmiec polski w powiecie Nowy Sącz w porozumienie co do nabycia na własność wikliny.

Co i o czem piszą.

Niejednokrotnie czyniono już dziennikarstwu zarzuty, że kazi język wprowadzając do niego wyrazy obce. Tymczasem jest rzeczą pewną, że używanie takich wyrazów obcych, których często polskiemi zastąpić nie można n. p. lampa, kareta i t. p. lepsze jest od używania sztucznie sfabrykowanych jak „deszczochron“, „ciekłoskop“ i t. p. Panienie języka jest używanie nie obcych wyrazów, ale obcych form, niewłaściwych i przeciwnych duchowi naszego języka.

W kwestyi tej zabrał głos pan Czesław Jankowski i w ostatnim numerze *Kraju* zamieścił bardzo dowcipnie skreślony artykulik p. t. „Z konwencyonalnych paradoksów“. Czytamy tam:

— Ach, tak... tak! mówił mi pan Szymon, rozpaczliwie opuszczając otwarte dłonie na kolana. Wstyd i hańba wam, moi panowie piszący. Krzewicie w dziennikach waszych nieraz, ani słowa, racze myśli i zasady, ale i krzewicie zarazem fatalne skażenia językowe. Ciężką odpowiedzialność bierzecie na głowy wasze; zapraszacie społeczeństwo do niedbania o skarb najdroższy...

— Którym jest i być powinien dla społeczeństwa język ojczysty! — dokończyłem, również uderzając dłonią po kolanie.

— Brawo, dobrze...

— Zem zaś myśl pańską w lot pochwycił, podesząłem — że to powtarzano mi tę prawdę jeszcze podczas lekcyi dyktacyi, a włosy mi się nie wypłyły, słuchając wówczas z czyich ust przedmiot... Dziś też, możebyśmy posunęli się o krok dalej. Że skarbem jest język ojczysty — sporu nie ma i być nie może. Powiedz jednak, na miły Bóg, panie Szymonie, co masz do zarzucenia nam, piszącym, co masz do tego skarbu i jakie stawiasz nam wymagania?

— Widziałeś pan moje notatniki? Widziałeś. No, to odczytaj że sobie raz jeszcze tę przerażającą litanię skażeń i dziwolągów językowych. Zbierałem sumiennie i — jak wiesz — przez lata całe, wszelakoż wszystkich czasopism waszych pod ręką mieć nie mogłem, tedy opuszczeń nie mało. Zresztą i tak kolekcya co się zowie. Oto są grzechy waszego żywota! A gdzie *czystość*, a gdzie poszanowanie dla prawideł składni, źródłosłowów, niewzruszalnych form! Cóż to? To może polskie słowa, to może polskie zwroty?

— A co to jest — język, panie Szymonie?

— Jakto, co to jest język?

— No tak; pytam, czy język nasz i w ogóle każdy na świecie Bożym, to jakiś osobliwy a objawiony dekalog, w którym pod klątwą wyrazu zmienić nie wolno? Pytam, czy język został kiedyś, przed wiekami, ujętym w przepisy jakieś kodeksowe, obowiązujące każdego, kto pierwsze słowo wyrzekł w kolebce w tym języku? Pytam wreszcie: w jakim celu Bóg dał ludziom mowę?

— Dla wzajemnego porozumiewania się.

— Bardzo słusznie. Nie traćmy z oczu tego celu i tego przeznaczenia wszystkich wogóle języków na świecie. Wypływa stąd, że najlepszym, najdoskonalej odpowiadającym swojemu przeznaczeniu będzie język ten, którym człowiek z człowiekiem najdoskonalej, najłatwiej i najdokumentniej będzie mógł się porozumieć. Pragnąłbym nad wszystko, aby na stopie takiej doskonałości stał nasz język polski. A pan, panie Szymonie?

— Zbyteczne pytanie.

— Byłem tego pewny. Co zatem powinien posiadać taki idealny język? Powinien używać jak najmniej słów dla określenia jednej i tej samej rzeczy. Obfitość synonimów, obfitość słów, malujących dosadnie z subtelnym, o ile możności, odcieniem, pojęcie jakie lub rzecz, to — bogactwo języka. Biedny język, gdy dla określenia jakiegoś pojęcia lub przedmiotu, zużywa słów — kilku lub kilkunastu. Takim językiem porozumiewać się *trudno* i *marudnie*. Bogaty język maluje myśl szybko, dokładnie i z wszelkiemi subtelnemi odcieniami. I oto dlaczego, wprowadzając do słownika naszego wyrazy obce, nowe, już niemal powszechnie służące dla określenia przedmiotu lub pojęcia, nieznanego „złotemu wiekowi“ mowy naszej, wzbogacamy nasz język. I oto dlaczego, gdy mi kto powstaje przeciw wyrazowi *interview*, utrzymując, że można go zastąpić wyrazem „rozmowa“, lub opisać: „rozmowa przeznaczona do ogłoszenia w gazetach“ — to dziwię się tylko; zaś, gdy ten ktoś przytacza mi argument, że: *„sprzecznem jest z duchem polskiego języka gromadzić tyle pojęć w jednym wyrazie“* — to już pozostaje mi tylko ubolewać nad taką właściwością ducha naszej mowy i... starać się usilnie tak niepotrzebną właściwość wyrugować.

Gdyśmy rozmawiali — mieliśmy w mowie naszej wyraz „rozmowa“; gdyśmy zaczęli rozprawiać — pojawiła się „rozprawa“ lub „rozprawianie“; obok nich stanęło „badanie“. Dziś, gdy pojawiły się rozmowy, specyalnie przeznaczone do ogłaszania w dziennikach, chwała Bogu, że mamy wyraz dla określenia takiej właśnie rozmowy, nie potrzebując często pół godziny polskiemi wyrazami tłómaczyć, o co chodzi.

— Ale czystość, panie, czystość języka!

— A pan byś wolał co? Czy żeby język nasz był czysty, *ultra* czysty, czyli też — bogaty? Może żebyś pan wolał wrócić do języka Kochanowskiego? Czy może proponowałbyś, panie Szymonie, używać tak czystego języka, jakim posługiwali się np. Woronicz, Śniadecki, Odyniec? I owszem. Bieda tylko z tem, że język Kochanowskiego jużby był dla nas — niewystarczającym. Tylko tyle. Co zaś do chwalenia i wynoszenia pod niebiosa języka pisarzy z początku bieżącego stulecia, należałoby z tem mieć się nieco na ostrożności. W ich języku są słowa, które odmiennego dziś dla nas nabrały znaczenia, skutkiem poprostu wyjścia z użycia. Nie mówią już nam one tego, co mówiły ojcom naszym.

— Więc lepsze dziwolągi wasze?

— Naturalnie, że lepsze, bo dla nas zrozumiałe, a praktyczną korzyść znacznie większą nam przynoszą, niżby ją dać mogły nawet szczero-złote wykopaliska. Język — to nie archeologiczny pamiątkowy zabytek, przeznaczony na lubowanie się nim; język — to rzecz codziennego użytku i rzecz ta praktyczną być powinna. Na sentyment miejsca niema, gdy chodzi o szybkie dosadne, ścisłe i zrozumiałe wypowiedzenie myśli. Zresztą, czy pan sądzi, iż mało dziwolągów np. w języku Szekspira? Czy pan sądzi, że w Anglii zgodzonoby się pisać dziś językiem twórcy „Hamleta“? Nigdy. Język angielski w ciągu trzech wieków przeinaczył się, odmienił, to i owe utracił, a niejedno nabył. No i tym „nieczystym“ językiem piszą dziś — i jak jeszcze piszą! — autorowie angielscy. Biedny to język, ale do użytku niezmiernie praktyczny — łatwy, zwięzły, zastosowany do potrzeb i do charakteru narodu, który nim włada od kolebki. A Francuzi? Dwieście lat układa dla nich słownik nieśmiertelna Akademia. Niech się dobrze bawi! Nie czekali litery Z ani Hugo, ani Zola. Do nich będzie musiała zastosować się Akademia, nie zaś do jej wyroków winni się oni byli stosować. A Niemcy? A Heine? Nikt tak świetnie, jak on, nie pokrywał słowami myśli i pojęć. A brał te słowa skąd? Może z akademickiego jakiego słownika? Nie, brał je, gdzie znalazł: z Francyi, z Włoch, u starożytnych Rzymian. I dlatego jest to pisarz, który, jak nikt może, umiał słowami oddawać najsubtelniejsze nastroje duszy i najdelikatniejsze pojęć odcienia. A zaprawdę, ten chyba niewiele się troszczył o czystość niemieckiego języka. Na ostatek; jest może gdzieś między Syngalezami naród jaki, który język swój bez żadnych zmian, bez żadnych „skaz“ zachował od nie wiedzieć kiedy, do dzisiejszego dnia. Niech się miewa zdrów z tym swoim czystym językiem. Lepiejby było, aby naród ów sam się był rozwinął i do tego rozwoju swego intelektualnego, kulturalnego i cywilizacyjnego język swój zastosował...

— Herezye, herezye i raz jeszcze herezye! I to dziś i to teraz i to — jak się pięknie ktoś niedawno wyraził — „w przededniu jubileuszowego obchodu Mickiewicza!“

— Mickiewicza? A co za rolę grać może Mickiewicz wśród kwestyi językowych? On, który — w myśl pańskich teoryi — fatalnym pisał językiem polskim.

— On?

— A czyjeż, jeżeli nie Mickiewicza dzieła przepojone nawskróś... prowincyonalizmami? Przyzna pan, że prowincyonalizm wszelki, to grzech, ciężki grzech na sumieniu autorskiem. Wszelakoż z tego grzechu rozgrzeszył go przed wielu, wielu laty ktoś, któremu rozwój języka polskiego zawdzięcza ani odrobinę nie mniej, niż Mickiewiczowi. Nie pamięta pan, co pisał Budny 320 lat temu? Mam w szafie jego przekład Biblii... Oto odnośny ustęp: „Co się tknie polszczyzny, żebyś o tem wiedział — pisał Budny w przedmowie — iż naszy Polacy pospolicie onej krainy mowy w pisaniu używają, z której kto rodem. Lecz ja nie trzymałem się tego zwyczaju. Bo ponieważ się to nie jednej której krainie, abo powiatowi, ale wszem przekładało, przeto też żadnemi własnościami mów nie brakowaliśmy. Znajdziesz tu słowa wielgopolskie, znajdziesz krakowskie, mazowieckie, podlaskie, sandomierskie, a bezmała i ruskie. Głupstwo to jest mową jednej krainy gardzić, a drugiej słówka pod niebiosa wynosić; czemu nie wszech radszej (raczej) ziem naszych słów używamy, gdyby jacy nie nazbyt grube były? Zaisteby się tak w rychle język nasz niejako rozszerzyć mógł, który już teraz bardzo zmalał“. Tak myślał Budny; tak, sądzę, myślał i sam Mickiewicz, tak, sądzę, myśli każdy, któremu rozwój, oraz doskonałość praktyczna ojczystego języka bardziej leżą na sercu, niż popis filologicznej erudycyi...

— I to wszystko pan tak, jak oto do mnie mówisz, chcesz napisać — do druku?

— Dlaczegożby nie? Słowo w słowo. A rozmowie naszej damy nagłówek: „Z konwencyonalnych paradoksów“. Zgoda?

— Boże odpuść! Dwa cudzoziemskie wyrazy!

— A, prawda. Sprzecznem jest z duchem języka polskiego etc. Spróbujmy inaczej i „swojsko“. Jakże to będzie? „Ze zdań przeciwnych powszechnie przyjętych, a istniejących wskutek umowy“. Lepiej tak?

Ale pan Szymon ścisnął tylko ramionami i smętnie pokiwał głową.

* * *

O przygodzie, która spotkała w Ulanowie dwóch delegatów stronnictwa ludowego pp. posła dr. Winkowskiego i Jana Stapińskiego, przybyłych tam w sprawie wyboru posła do Rady państwa, o który to mandat obok ks. Stojałowskiego ubiega się włościanin Józef Jachowicz ze stronnictwa ludowego, donosi *Kuryer lwowski* co następuje:

Przybywszy do Ulanowa pp. Winkowski i Stapiński nie mogąc w hotelu dostać herbaty, udali się do gospody w ratuszu, skąd też konie miały ich odwieść do Niska.

Zaledwie herbatę zaczęli pić, weszło do tej samej izby 3 uczestników wiecu ks. Stojałowskiego, potem 4, potem jeszcze 5 a w pierwszej stancyi widać ich było przez szklane drzwi jeszcze więcej. Między sobą wymyślali oni na burmistrza, grożąc, że strzępki z niego polecą za to, że nie dał sali szkolnej na wiec, srożyli się na wyborców, przepowiadając im kije, aż naraz Franc. Zdanowski, rzeźnik, spytał delegatów ludowych, w milczeniu przy osobnym stole herbatę pijących, co oni za jedni, który z nich Stapiński i co tu robią. Otrzymawszy stosowne, grzeczne odpowiedzi, przysunął się Gradowski niby przyjacielsko do Stapińskiego, natomiast Zdanowski wykrzykiwał: „Wy tu trzymacie z burmistrzem, zamiast z wiarą św. i ludem“. Dr. Winkowski zebrał się ku wyjściu, aby wyjrzeć za końmi, nie wiedział bowiem, że zmówieni draby furmana już zbili i z końmi odpędzili. Wpadł wtedy do izby Jędrzej Gutek i udając szalonego, czy pijanego, uderzył dr. Winkowskiego pięścią w oczy i porwał za krzesło, Gradowski rzucił się na Stapińskiego, z którym niby przyjaźnie rozmawiał, i krzycząc: „Bij, zabij, nie wyjdziesz stąd żywo“, usiłował zgasić lampę. Z pierwszej izby sypnęło się więcej drabów. Napadnięci widzieli, że spiknięto się na ich życie, a byli bezbronni. Sceny gwałtu i rozboju opisać się prawie nie dadzą, przypominają one żywo rozbój w Komarnie. Cudem uszli delegaci ludowi z życiem z rąk zbójów i zyskawszy schronienie u żandarmów, odjechali we wtorek do Niska“.

Z izby sądowej.

Stryj 26 stycznia.

(*Gwałt publiczny*).

Odbyła się tu przed zwykłym trybunałem rozprawa przeciw 111 włościanom z Żulina, oskarżonym o to, że w sporze granicznym bez czekania na wyrok władz kompetentnych chcieli sobie sami sprawiedliwość wymierzyć. Rzecz miała się tak:

Do wsi Żulin przytyka wieś Bratkowice, należąca do Naftalego Ettingera. Na pograniczu obu tych wsi ciągną się długie łęgi, służące za pastwisko i są od dawna przedmiotem zaciętych sporów. Aby im położyć koniec postawiono przed dwoma laty płot na granicy wytyczonej przez geometrę. Lecz włościanie żulińscy czuli się tem pokrzywdzeni, utrzymując, że część łęgów niesłusznie przydzielono do Bratkowic. Że tak istotnie było, sprawdził fachowy geometra na żądanie gminy, radził jednak, aby włościanie udali się ze swoimi pretensyami na drogę sądową. Gmina uprosiła zrazu starostwo stryjskie o komisyę w celu zbadania tej sprawy. Komisya zjechała 22 maja 1896, lecz na oświadczenie właściciela dóbr bratkowieckich, Naftalego Herza Ettingera, że nie zgadza się na sprostowanie granic — nie przedsięwzięła żadnych czynności — i odesłano gminę na drogę sądową.

Po odjeździe komisyi odezwały się głosy pomiędzy członkami gminy, że trzeba przemocą bydło wpędzać w łęgi i paść. I rzeczywiście 25 maja, gdy pastuchy Ettingera paśli bydło w łęgach, włościanie Żulina po wyłamaniu płotu w kilku miejscach wpędzili swe bydło w łęgi bratkowieckie i przy tej sposobności niewiadomi sprawcy pobili polowego skarbowego, który chciał zająć kilka sztuk bydła. Sprawę wytoczono przed sąd, który po jej zbadaniu wydał prowizoryczny zakaz paszenia bydła na zajętych przez Ettingera łęgach. Zakaz ten ogłosił wójt z Żulina w gminie, ale tylko aby zadośćuczynić formie, bo pokryjomu sam doradzał paść dalej bydło wbrew rozkazowi. Wreszcie dnia 14 czerwca wspólnie z nauczycielem wiejskim, zwołał do budynku starej szkoły zgromadzenie, na którem uchwalono, by każdy z nich przybrał sobie do pomocy dziesięciu ludzi, następnie wspólnie z nimi miał rozebrać płot a postawić nowy wzdłuż granicy wskazanej przez geometrę ewidencyjnego i tym sposobem część łęgów objąć w wyłączne posiadanie.

Tak też uczyniono, wskutek czego Ettinger wniósł doniesienie do prokuratoryi i oto prokuratorya wytoczyła proces 111 mieszkańcom gminy Żulina. Proces trwał pięć dni i zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych, gdyż rozprawa nie wykazała okoliczności, wymaganych kodeksem karnym, któreby stanowiły gwałt publiczny.

Mały Fejleton.

Czy warto dla ludu pisać?

W zbiorze szkiców Maryi Konopnickiej p. t. „Ludzie i rzeczy“ znajdujemy bardzo ciekawy, opowiedziany autorce przez jednego z jej przyjaciół (zdaje się Lenartowicza) epizod, który jest poniekąd rozwiązaniem kwestyi, czy warto dla ludu pisać.

Oto pewnego dnia, zgłosił się do Lenartowicza, bawiącego u Jeża w Genewie, jakiś chłop: zwyczajny, polski chłop w kamizeli i w płótniance, z węzełkiem na plecach, w kapeluszu na głowie. Zrazu myślał nasz poeta, iż nieznajomy przyszedł po wsparcie jak wielu jemu podobnych i że rusza w świat szukać chleba. Tymczasem pokazało się, że chłop ów wybrał się na zachód, po „oświatę“, a przyszedł tylko prosić o słownik francuski.

Z dalszej rozmowy wyszło na jaw, że podróżny nazywał się Józef Strzyboń, że szedł z Wielkopolski, że ze wsi wyszedł po kopaniu, na twardej jesieni, że zimą najmował się do różnych robót po domach a z wiosną po ogrodach kopał i że tak sobie coś niecoś uzbierawszy wybrał się na zachód po „oświatę“, o której w różnych książkach wiele czytał.

Jakiby to był ten „zachód“, nie zdawał się jasno pojmować. Widocznem tylko było, że wyobraża go sobie jako miejsce błogosławione i światła pełne, do którego po długiej i dalekiej drodze dojść można i wziąć stamtąd tyle „oświaty“, ile jej kto nabrać zdoła.

Wciągnął go Lenartowicz do pokoju, a że właśnie obiad podano, przy wspólnym stole naprost Jeża go posadził.

Po obiedzie — opowiadał Lenartowicz — zabrałem go do mojego pokoju. Ledwie na progu stanął, puścił z rąk kapelusz i, chwyciwszy się za głowę, zaczął się śmiać w najwyższem rozradowaniu.

— Lo Boga! Lo Boga! — powtarzał. — Co tego! Co tego!

— Czego? — pytam.

— Dyć książków? Jużem ci ich siła widział, alężem tyla nie widział.... Chyba w kramie.... Będzie ze sto, panie?...

— Będzie więcej. Ze dwieście może.

— Rsta!... Co tego!... I same kaznodzieje? Nie rozumiałem dobrze.

— Jakto? — rzekę.

— Dyć mówię: kaznodzieje. Siła już kaznodziejów czytałem, alebym jeszcze chciał czytać dwóch: jednego Senekę, a drugiego Jadama. Ino, że do nich ciężko.

Słuchałem milcząc zdumiony, kiedy w tem chłop zobaczył na niższej półce „Historyę o prapradziadku i o praprawnuku“ — i roześmiał się głośno z uciechy.

— Tegom też czytał! — rzekł. — Tęgi kaznodzieja! Jeż mu rzeką. Tęgo pisze!

— A widziałeś go też? — spytałem podstępnie.

— Cobym go ta widzieć miał. Pomarł dawno.

— Jakto? Siedziałeś dziś przy stole wprost niego.

— Co pan mówią? Ten maluśki, starzeńki, w tym szarym kubraku? Taki kaznodzieja, w takim kubraku?

Nie mógł się opamiętać, poruszony był do głębi, do dna duszy prostej.... Naraz się rozśmiał.

— A ino! — rzekł wesoło. — Nie tędy do pola! Panisko sobie wyprowadza śmiech z chłopa, a chłop nie taki głupi! To jakże? To taki, co praprawnuka miał i historyę o nim spisał, będzie panu jeszcze podczas żył?... A toćby on ze dwieście roków musiał mieć, żeby do tego dnia po światu chodził....

Nie dał sobie wyperswadować. Dla niego wszystko co napisane, musiało być też przeżyte, na własne uszy słyszane na własne oczy widziane. Tak tylko pojmował historyczną prawdę i dokument życia.

— A ino! — dołożył wreszcie. — Już mnie panisko nie zmani, ani z tej, ani z tamtej strony. To też choć i ksiądz na wsi, a ornaty po sobie rozpuszcza i w kolorach se różnych chodzi, a takiby w kubraku zaś miał?... A ino!...

Roześmiał się i pokiwał głową, jak człowiek, co się dobrze na żartach rozumie.

Nagle spojrzał na stolik. Na stoliku leżał siódmy tomik „Liry“. Wziął ją w rękę, odwrócił kartę i patrzył uważnie, namarszczywszy czoło.

— Znam! — rzekł, Gomulicki! Też tęgi kaznodzieja!

Teraz zacząłem pojmować szczególne to określenie.

— Wolicie Gomulickiego, niż innych? — spytałem zadziwiony nieco.

— I... nie to! — odrzekł: Ale, że tęższy od innych je, więcej poradzi. Inni to się to po dwóch, po trzech na oną „Lirę“ składali; różnie, jak się ta kto przemódz mógł... A ten sam poradził całuśkiej!

Co było mówić! I to argument.

Wyszukałem słownik i dałem mu. Nie pamiętam, żeby mi kiedy kto za co tak dziękował.

Kronika.

Lwów 29 stycznia.

Rada państwa ma być — według pogłosek kursujących w Wiedniu — zwołana na dzień 22 lutego br.

Konkursa rozpisują: lwowski wyższy sąd krajowy na posady sędziów powiatowych w Podbużu i w Winnikach w VIII kl. rangi. Termin do 18 lutego. — Magistrat m. Ciężkowice, w pow. grybowskim, na posadę kancelisty z płacą 300 złr. i kasyera z płacą 180 złr. Termin do 28 lutego.

Fasye do podatku osobisto-dochodowego, których termin przedkładania oznaczony był pierwotnie na dzień 31 stycznia, pozwoliło ministerstwo skarbu przedkładać w terminie do 15 lutego. Toż samo dotyczy podatku rentowego.

Wykłady dla praktycznych rolników odbędą się na studyum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dnia 17, 18 i 19 lutego w następującym porządku: Doc. dr. Jentys: O wyborze nawozu pomocniczego, prof. dr. Górski: O zawodowej organizacyi rolników, prof Czarnomski: O ubezpieczaniu dobrego skutku wapnienia roli, prof. dr. Adametz: O wychowaniu jałownika, prof. dr. Godlewski: O przyswajalności pokarmów roślinnych w oborniku, doc. dr. Klecki: O sterylizowaniu mleka, prof. Czarnomski: O pogłębianiu roli, prof. dr. Leo: O galicyjskiej ankiecie agrarnej, prof. Lubomęski: Usiłowania rolników w Niemczech w celu organizacyi zbytu zboża, prof. Steingraber: o drożdżach gorzelnianych.

Z karnawału. Wieczór tańcujący „Akademickiego klubu cyklistów we Lwowie“ 26 b. m. udał się znakomicie. Do kadryla stanęło prawie 80 par. Bawiono się ochoczo pod wodzą p. Ottmana, który kierował prawdziwie po sportowemu zabawą. Punktem kulminacyjnym był wjazd kwiecistego roweru podczas kotylionu i obdzielenie nadobnych uczestniczek bukiecikami. Zabawa w nader dobranem towarzystwie trwała, pełna wesołości, werwy i humoru, do godz. 6 rano.

Dnia 2 lutego odbędzie się wieczór tańcujący urządzony przez Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów weterynaryi. — Klub pocztowy urządza dnia 3 lutego w swym lokalu w hotelu Zorża „Kommers“, a dnia 9 lutego wieczorek kostyumowy z tańcami.

Ciekawy dekret. Jak wiadomo, były król serbski Milan został obecnie mianowany naczelnym wodzem armii i komendantem fortecy w Belgradzie. Syn nominata, teraźniejszy król Serbii, nadając ojcu swemu tę godność, rozpoczyna dekret temi słowy: „Waszą Królewską Mość mianuję naczelnym wodzem mojej królewskiej armii“ itd. Ekskról objął wczoraj poruczone mu najmiłościwiej przez syna dowództwo.

Polowanie. W dobrach Miżynieckich ks. Adamowej Lubomirskiej odbyło się polowanie, które, jak na rok bieżący, nieobfitujący bardzo w zwierzynę, uwieńczone zostało bardzo pomyślnym rezultatem. Polowano dwa dni w 12 strzelb i ubito 27 rogaczy, 96 zajęcy i 5 lisów. Uprzejmość właścicielki, która polowanie w dobrach Miżynieckich oddała do dyspozycyi panu radzcy Lanikiewiczowi, przyczyniła się wielce, że proszone przez niego grono myśliwych przez dwa dni miało prawdziwą biesiadę myśliwską.

Słynna w świecie fabryka kas ogniotrwałych F. Wertheim i Ska w Wiedniu powierzyła zastępstwo swoje i skład komisowy na Galicyę i Bukowinę (z wyjątkiem Krakowa) znanej firmie lwowskiej N. Brandler ul. Jagielońska l. 15.

Z Bełza nam piszą: W tutejszej szkole wydarzył się 27 b. m. taki wypadek: Podczas nauki pisania w drugiej klasie jeden z uczniów, syn kowala, wymierzył swemu sąsiadowi, ośmioletniemu chłopakowi, taki pocisk piórem w bok, że pióro przebiło ubranie i chłopca do krwi zraniło. Na szczęście pióro przechodząc przez suknię, otarło się z atramentu, skutkiem czego wypadek nie miał smutnych następstw, wiadomo bowiem, że w atramencie znajdują się mikroby, które dostawszy się do krwi, wywołują często śmierć człowieka.

Monopol wódczany w Warszawie. Z Warszawy piszą: Słynne Mickiewiczowskie „Co to będzie, co to będzie?“ — rozległo się wzdłuż i wszerz Warszawy, a za nią i całego kraju, już po nadejściu pierwszych wieści o zaprowadzeniu monopolu wódczanego. I oto dzień taki, dla żydów wielce „paskudny“, nadszedł przy Nowym Roku starego stylu. Widzimy już teraz, „co będzie“, a więc wiemy, że lepiej będzie. Przedewszystkiem owa „wódeczność“, która u nas służy jako nieodzowny wstęp przed śniadaniem, obiadem i kolacyą, staniała w znaczny sposób. Za 7 kopiejek otrzymuje się dzisiaj w sklepie monopolowym tyle dobrze oczyszczonej wódki, że z małej tej butelki daje się wylać 4 do 5 kieliszków. Powiecie może, że skoro nastąpiła taka taniość, to właśnie rozwielmożni się pijaństwo! Otóż tak nie jest, na przeszkodzie zaś staje ta okoliczność, że na miejscu w sklepie monopolowym pić nie wolno. Kto zalegał dawniejsze szynki żydowskie? Albo opoje nałogowi, albo przy zabawie, w dniu wypłaty cisnęli się tutaj robotnicy, mniejsi rzemieślnicy, woźni i t. p. Każdy z nich wprost od kasy pryncypałów dążył do szynku, tu regulował rachunki swoje z kolegami i wychodził z opróżnioną, co najmniej do połowy kiesą. Obecnie przecięto mu te libacye i *nolens volens* wszelki człek z tej sfery musi iść do domu. Co to znaczy „iść do domu“, wiedzą wszyscy ci, którzy bodaj odrobinę przyjrzeli się życiu sfer niższych. Dom, to w pierwszej linii spotkanie się z „babą“, a baba raz dostawszy pieniądze do garści, nie dopuści, ażeby rozprysnąć się miały na wódkę. Ta sfera wyszła zatem najlepiej, chociaż zyskała także inteligencya, używająca napojów wyskokowych w miarę, a zyskała z tej racyi, że ma te napoje bezwarunkowo taniej. Jedna tylko jest wada, że nie uwzględniono gustów polskich. Rosyanie nazywają wódkę „winem stołowem“, i uważają ją nie za introdukcyę przed jedzeniem, nie za środek pobudzający apetyt, środek, po którym lepiej smakują drobne zakąski, ale dla nich to „stołowoje wino“ jest tem, czem dla Niemca piwo, t. j. że się tak wyrażę trunkiem komersyjnym. Polak, wszedłszy do restauracyi, czy prywatnego domu, „kropnie“ kielich z wiatru i zje potem bodaj pół funta kawioru, Rosyanin usiądzie najspokojniej przy stoliku, każe sobie podać butelkę i sam, albo we dwóch, wypija całą karafkę zwolna, po kieliszku, zakąszając bodaj najzwyklejszym ogórkiem. Dla niego musi ta wódka być słabą, bo inaczej nawet najtęższy człek zwaliłby się musiał z nóg, jako kłoda, ale „nasz brat“ powiada sobie stale, że lepsze dwa kieliszki, „dwa a mocne“, niż „jeden mały a słaby“. Wadą też wódki monopolowej jest jej słabość, ale i ona z drugiej strony musi wychodzić na pożytek. Rzadko który Polak zechce pić gorzałkę o 40 Trallesach, sięga więc po spirytus, który znów musi być dobrany, rozcieńczony wodą, co wszystko wymaga zachodu, długich korowodów, woli przeto wyrzec się, aniżeli konsumować to, czego nie znosi jego natura.

O Kieszkowskim. *Czas* doniósł onegdaj, że Czesław Kieszkowski zachorował. Z tego powodu *Głos narodu* pisze co następuje: Przypomina mi to, że jeden z moich znajomych, dawał mi słowo, że w drodze pomiędzy Berlinem a Paryżem w coupé pierwszej klasy spotkał się oko w oko z Kieszkowskim. Znali się z sobą dawniej dobrze; mimo to pan Czesław robiąc jak najlepszą minę rozpocząć miał dyskusyę w języku niemieckim, udając rodowitego Germanina.

„Odpowiadałem mu z początku po niemiecku — opowiadał mój znajomy — bo zaimponował mi tem zupełnie i myślałem, żem się pomylił. Ale skoro na najbliższej stacyi zostaliśmy sami, nie mogłem wytrzymać i zawołałem:

— Bój się Boga Czesiek, co ty robisz najlepszego! Zamiast się gdzie w mysią dziurę chować, ty się włóczysz po europejskim trakcie...

Czesław uśmiechnął się, a po chwili rozpinając surdut pokazał mi pruskiego orzełka na piersiach i wyjął książeczkę legitymacyjną, opiewającą na nazwisko Celestina Taschke.

— Widzisz — odparł — z nas dwóch ty się w większem znajdujesz niebezpieczeństwie. Pełnię teraz służbę pruskiego ajenta policyi, strzegę prawa i porządku. W słowach twoich mógłbym się dopatrzeć obrazy królewskiego pruskiego pełnomocnika i kazać cię na najbliższej stacyi uwięzić.

Przeprosiłem funkcyonaryusza pruskiego i odtąd rozmawialiśmy już tylko o rzeczach potocznych a między innemi o wadach ustroju krakowskiego Tow. Ubezp. i o dziwnej nietolerancyi naszego społeczeństwa. Potakiwałem starannie i drżąc o swoją wolność, podziwiałem nawet moralność i etyczność polityki pruskiej. Na najbliższej stacyi skorzystałem jednak z pretekstu, aby się przenieść do najbliższego coupé“. Tyle mój znajomy. *Relata refero.*

Bolesław Prus pisze w ostatniej swej kronice: „Czy nie zdarzyło się czytelnikowi, spotykać dzieci, będących, jeżeli nie klęską, to przynajmniej ciągłem zmartwieniem swoich rodziców i rodzin? Jest to typ wcale nie rzadki. Dziecko takie, zazwyczaj niezdolne do nauki, dziwaczne, nieposłuszne, bardzo często wygląda, jakby nie rozumiało, co się do niego mówi, a niekiedy jest — po prostu — szkodliwe. Rozbić zegarek, pokrajać stół mozajkowy, podpalić firankę, ot tak sobie, bez najmniejszego powodu, jest dla tych dzieci chlebem powszednim. Gdy zaś zapytamy: dla czego to robią? słyszymy odpowiedź: czy ja wiem?.. Tak jakoś przyszła mi ochota...

Podobne ochoty z wiekiem rosną i wzbogacają się coraz nowemi a bynajmniej nie lepszemi nabytkami, ku przerażeniu i rozpaczy nieszczęśliwych rodziców, a zgorszeniu obcych. Ludzie surowi a powierzchowni w tego rodzaju dzieciach widzą kandydatów na wielkich grzeszników; przyjaciele wzdychają, a pedagogowie wzruszają ramionami, mówiąc:

— Szkoła z tego dziecka nic nie zrobi...

I mają słuszność. Szkoła bowiem jest przezna-

czona dla dzieci wyjątkowo zdrowych, a przynajmniej normalnych. Biedacy zaś, o jakich mówimy, są nienormalnymi, chorymi pod względem nerwowym i psychicznym. Dobrze jeszcze, gdy taki nieszczęśniczek znajduje się wśród osób zamożnych i łagodnych. Lecz gdy rośnie wśród biedy, a nadewszystko między ludźmi surowymi, gdy głód, bicie, i inne udręczenia spotęgują chorobę, wówczas z małego pacyenta może wyrosnąć wielki zbrodniarz, albo niebezpieczny waryat.

O takich to nieszczęśliwych, najczęściej niezrozumianych i źle ocenianych dzieciach, pomyślał u nas młody lekarz, dr. Julian Gawroński. Pragnie on otworzyć zakład leczniczo-wychowawczy, w którym dzieci te leczyłyby się i kształciły, z największym pożytkiem, a z najmniejszym nakładem pracy z ich strony. Zakład będzie umieszczony na wsi, ażeby wychowańcy mieli nie tylko obfitość świeżego powietrza, lecz aby mogli się zajmować rolniczemi i ogrodniczemi pracami, które budzą logiczne myślenie i podniecają wolę. Obok tego, dzieci jeszcze mają uczyć się niektórych odpowiednio dobranych rzemiosł, które rozwinęłyby ich dusze i zapewniły samodzielne stanowisko w życiu. Rzecz naturalna, że w zakładzie, obok lekarzy, będą pracować i wytrawni pedagogowie. Przyjmowani zaś mają być chłopcy i dziewczynki, od 3 do 13 lat życia.

Od osoby, zasługującej na wiarę, słyszałem że dr. Gawroński jest bardzo przywiązany do swojej idei, co stanowi najlepszą gwarancyę porządnego jej urzeczywistnienia. Nie wątpimy też, że we właściwym czasie dr. Gawroński znajdzie wspólników i należyte poparcie. Bo że szkoła będzie miała wielki napływ kandydatów — o tem, niestety! z góry jesteśmy przeświadczeni.

Kiedy zastanawiałem się nad choremi nerwowo dziećmi, z których wyrastają źli ludzie, przyszło mi na myśl, że jednak na tym świecie źli mają dużo więcej rozgłosu, aniżeli dobrzy. Człowiek, który n. p. dopuściłby się jakiegoś wyrafinowanego morderstwa, albo, dajmy na to — rozbicia kasy ogniotrwałej, byłby obszernie opisywany w gazetach. Gdy tymczasem ludzie poświęcający się, niekiedy prawdziwi bohaterowie, zbywają się króciutkiemi wzmiankami: nie przymierzając jak dorożkarz, który tylko jedną osobę przejechał. Jest to niesprawiedliwe i niedobre. Naprzód bowiem ludzie zdolni do poświęceń są więcej warci od takich, którzy przedewszystkiem dbają o własną skórę i dochody. A powtóre juści może byłoby zdrowiej dla społeczeństwa, gdyby więcej i częściej czytywało o ludziach dobrych, aniżeli o rozmaitego rodzaju szkodliwcach. Nie rozumiem nawet, dla czego n. p. pisma ilustrowane nie miałyby umieszczać portretów takich niezwykłych dziwaków, którzy narażają się, ratując, czy pomagając bliźnim?..

Tacy przecie zdarzają się. Niedawno czytałem nazwisko p. Dyjakowskiego, którego poszukiwał rząd niemiecki, aby mu wręczyć nagrodę za wyratowanie tonącego chłopca z Renu pod Düsseldorfem. Otóż dla czego o p. Dyjakowskim wiemy tak mało, a naprzykład o jakimś przestępcy dowiadujemy się bardzo dużo?

Nie mniej piękny wypadek zdarzył się w roku 1895 podczas lata w Nałęczowie, gdzie p. Lisowski (imienia nie znam) człowiek w dodatku ciężko chory na malaryą, wydobył z wody, w miejscu głębokiem siedem czy osiem osób! Od tej pory widziałem w ilustracyach kilka nawet moich portretów, ale p. Lisowskiego portretu nie widziałem. Dzięki czemu w społeczeństwie może wyrobić się opinia, że największym aktem poświęcenia u nas jest... pisywanie do gazet...

Ta wielka obojętność dla odwagi użytecznej, (odwaga n. p. pojedynkujących się, nie jest użyteczna) może zaszczepić w społeczeństwie niezbyt pożądane cechy. I mogliby kiedyś potomkowie nasi doczekać tego, że ludzie będą dziwili się dbającym o cudzą skórę i będą traktowali ich jako oryginałów!..

Minister spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, przybył wczoraj wieczorem do Lwowa i zamieszkał w swym pałacu przy ul. Mickiewicza. Minister zabawi we Lwowie trzy dni.

Wiec rolników, zwołany przez członków komitetu Towarzystwa gospodarskiego odbył się wczoraj w Przemyślu przy współudziale przeszło dwustu włościan, oraz duchowieństwa i inteligencyi. Przewodniczył książę Władysław Sapieha. Włościanin Kmieć referował sprawę zeszłorocznych klęsk i nieurodzajów i domagał się od rządu dla dotkniętych niemi środków do życia, ziarna pod zasiew i soli. Poseł dr. Czajkowski nawiązując do właśnie poruszonego tematu, rzekł, że klęska, jaką poniósł sam powiat przemyski, wynosi w pieniądzach tyle, ile rząd przeznaczył dla całej Galicyi, t. j. 300.000 zł. Należy tedy w pierwszej chwili ograniczyć się do zaspokojenia potrzeb najniezbędniejszych, a następnie po zbadaniu pozostałych braków, powinny gminy domagać się stosownych pożyczek. Włościanin Piotr Nowakowski, brat posła, zabrał głos po to, aby pochwalić się, że jest radykałem, i wyzywać wszystkich „panów“ od obłudników w sprawie chłopskiej i oszustów. Rusin ks. Szwedzicki dał Nowakowskiemu należytą odprawę za to, że wśród poważnych obywateli, duchowieństwa i rozumnych a taktownych włościan, odważył się wyjeżdżać ze swym radykalizmem i oszczerstwami na tych, którzy wydatną pracę niosą społeczeństwu. Mowę ks. Szwedzickiego oklaskiwano serdecznie. Ks. Węgrzynowicz przemawiał za powstrzymywaniem w obecnej chwili ściągania podatków. Ks. Błahuta radził wystosować petycyę do Sejmu o bezzwrotne wsparcia dla ludności, pozostającej w wyjątkowej nędzy.

Myśli obydwóch mowców, ujęte w formę wniosków, przyjęto. Następnie na wniosek włościanina Dmytrasza i koreferenta Ebenbergera uchwalono odnieść się do Koła polskiego w sprawie zniesienia rewersów demolacyjnych, gdyż istnienie ich naraża włościan, posiadających grunta w rejonach fortecznych, na wielkie wydatki i trudności, jeśli chcą tam wznosić jakiekolwiek budynki. Uchwalono też w tej samej sprawie — na wniosek księcia Adama Sapiehy — odnieść się do ministra dla Galicyi. P. Janecki postawił wniosek wniesienia petycyi do ministerstwa spraw wewnętrznych o bezzwłoczne odpisanie podatków, zaległych wskutek klęsk elementarnych. Wniosek przyjęto z dodatkiem, aby przyznawano opust także tam, gdzie szkoda jest mniejszą niż ⅓ przeciętnego dochodu z roli. Następnie włościanin Stebnicki i p. Fischer omawiali sprawę wynagrodzenia za dostarczane w Galicyi dla wojska podwody. W roku 1895 płacono za jeden kilometr od jednego konia: w Austryi wyższej 13 ct., w Salckammergucie 17, w Tyrolu 21 ct., w Styryi 14 ct., na Szląsku 13 ct., a w Galicyi i na Bukowinie 3 ct.; jakkolwiek waga ciężaru wkładanego na jednego konia w Galicyi jest o połowę mniejsza niż w innych krajach, to jednak wynagrodzenie nie wytrzymuje porównania. Uchwalono udać się do rządu i do Sejmu o podwyższenie wynagrodzenia za dostarczanie podwód, oraz starać się, aby dostawa oddaną była nie przedsiębiorcom ale wprost gminom.

Omawiano także sprawę ustawy o zarazie pyskowo-racicowej i o pomorze u świń i uchwalono rezolucyę po myśli wniesionego już do Sejmu projektu ustawy. Toż samo w sprawie nierogacizny wągrowatej. Uchwalono wreszcie wnioski w sprawie uregulowania Sanu od Przemyśla do Medyki i domagać się od Sejmu rozpoczęcia robót zaraz z wiosną. Na tem zakończono obrady, a komitetowi w szczególności zaś książętom Adamowi i Władysławowi Sapiehom wyrażono gorącą podziękę za przygotowanie wiecu i uczestnictwo w nim.

Aluminium w usługach litografii. Wczoraj w wiedeńskim związku przemysłowym miał radca rządowy Fritz wykład o używaniu płyt aluminiowych do litografii. Zdaniem prelegenta płyty te zastępują w zupełności używane dotychczas kamienie litograficzne.

Dostawy mięsa dla armii. Wczoraj zarządzono sądową komisyę celem przeprowadzenia dowodu ku wiecznej pamięci, jakiego rodzaju mięso dostarcza dla wojska węgierski dostawca Grünfeld. Najpierw zwiedzono rzeźnię, a następnie udano się do stajni, gdzie są trzymane woły do bicia przeznaczone. Przy tej sposobności odkryto obok głównej stajni, gdzie były woły przyjęte przez komisyę wojskową, drugą, ciemną stajnię w której samo chuderlawe bydło się znajdowało. Interesowani objaśniali, iż to bydło jest przeznaczone do „dodatkowego“ wypasu zanim oddane zostanie do rzeźni. Zdaje się atoli, iż lepsze okazy są tylko na pokaz a to chuderlawe bydło właśnie na mięso dla wojska przeznaczone.

Trzy nowe domy runęły w Warszawie w ciągu tygodnia. Zatem spekulanci Warszawy jeszcze gorzej budują od słynnych spekulantów lwowskich.

Zmarli. W Stryju lekarz dr. Karol Krenenberg w 52 r. życia. — W Hanowerze Julia Windthorst, wdowa po sławnym parlamentarzyście z centrum w parlamencie niemieckim, licząc lat 93. — W Lipsku szef głośnej firmy nakładowej Henryk Brockhaus. — We Lwowie Karolina Podhorodecka, wdowa po oficyaliście prywatnym w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. —1 R., Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Kto zbadał dusz niewieścich przepastne krainy?...

Z rozmów bardzo poufnych:

— Doprawdy, nie rozumiem cię: przed dwoma tygodniami miałaś zamiar rozwieść się z mężem, a dziś jak widzę, żyjesz z nim w najlepszej zgodzie?

— Tak, to prawda, myślałam o rozwodzie, a nawet wspominałam o tem mężowi; widząc jednak, że z radością przyjmuje mój projekt, przestałam myśleć o rozwodzie.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po południu „Rewizor z Petersburga“. W sobotę wieczorem „Tannhäuser“. W niedzielę po południu po raz 4 ty „Na miejskim bruku“. W niedzielę wieczorem „Dalibor“. W poniedziałek po raz 1-szy „Szwaczki“, komedya 3 aktach Michała Bałuckiego. We wtorek reduta na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. We środę po południu „Wesołe kumoszki z Windsoru“. We środę wieczorem „Traviata“. We czwartek „Tannhäuser“.

Pogrzeb ś. p. Stanisława Eminowicza, pomocnika handlowego, odbędzie się w niedzielę dnia 30 b. m. o godzinie 3-ciej po południu z zakładu w Kulparkowie, na cmentarz miejscowy.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka aktorska.** Pod takim tytułem wydał p. Józef Mikulski artysta dramatyczny, dziełko, napisane bardzo dobrze i pełne jędrnych uwag. Na pracę jego zwracamy uwagę tych wszystkich, którzy po miastach i miasteczkach urządzają przedstawienia amatorskie, gdyż ona rozjaśni im wiele rzeczy niezrozumiałych i dużo ich nauczy.

Sejm.

XIV. Posiedzenie, 3 sesya, z 29 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył marszałek o godz. 10 min. 40. Odczytano spis petycyi. P. Gniewosz popierał petycyę towarzystwa kredytowego ziemskiego, domagającego się, aby ze względu na to, iż reforma podatkowa była przedsięwzięta także w tym celu, aby ulżyć rolnictwu Sejm poparł starania tego towarzystwa u Rządu o uwolnienie jego listów od podatku kuponowego. P. Soleski poparł petycyę farmaceutów, domagających się powiększenia liczby aptek w kraju, p. Weigel petycyę obywateli krakowskich o pomoc konieczną dla odnowienia kościoła Bożego Ciała w Krakowie.

Następnie polecił marszałek odczytać nagły wniosek p. Wł. Czajkowskiego z Przemyśla, aby Sejm wezwał Rząd do przedłużenia wyjątkowo na r. 1898 terminu składania fasyi do podatku osobisto-dochodowego i rentowego do dnia 1. marca r. b. Po krótkiem uzasadnieniu ze strony p. Czajkowskiego uchwalono nagłość wniosku a potem i sam wniosek.

Potem odczytano wniosek hr. Andrzeja Potockiego, domagający się od Sejmu, ażeby z powodu przypadającej w r. 1900 pięćsetnej rocznicy renowacyi Wszechnicy Jagiellońskiej przez Władysława Jagiełłę i Jadwigę, przeznaczył 8000 zł. na wydanie dzieła pamiątkowego. Zasiłek ten ma być płatny w dwóch ratach, z których pierwsze 4000 zł mają być wstawione jeszcze w budżet roku bieżącego. Wniosek uzasadnił p. Andrzej Potocki, a imieniem lewicy poparł go p. Rotter, poczem odesłano go do komisyi budżetowej.

Następnie podjęto na nowo przerwaną wczoraj debatę nad sprawozdaniem komisyi budżetowej o klęsce nieurodzaju w roku 1897. Na wniosek p. Stanisława Jędrzejowicza uchwalono otworzyć na nowo debatę jeneralną w obec tego, że p. Styła zażądał, aby kredyt 50.000 zł. przeznaczony na roboty publiczne w powiatach najbardziej klęską dotkniętych, podwyższono na 100 000 zł.

P. Cielecki przyznaje w zasadzie słuszność wnioskowi p. Styły, oświadcza się jednak przeciw niemu ze względu na utrzymanie równowagi budżetowej, która w razie przyjęcia wniosku p. Styły, mogłaby być zachwiana. — Do tych wywodów przyłączył się p. Stanisław Jędrzejowicz, który również ze względów budżetowych oświadczył się za wnioskiem komisyi. — P. Wachnianin oświadczył się również przeciw wnioskowi p. Styły, ale nie dlatego, jakoby przyjęcie go mogło naruszyć równowagę budżetową, ale dla tego, że kwota, której on żąda, przeznaczona byłaby tylko dla niektórych okolic kraju, t. j. dla dziewięciu powiatów, tymczasem korzystniejszą rzeczą dla całego kraju będzie, jeżeli się podwyższy kredyt przeznaczony na oprocentowanie pożyczek, przeznaczonych na zaopatrzenie ludności w zasiewy wiosenne. — P. Średniawski omawiał nędzę panującą w kraju, domagał się podwyższenia dotacyi pożyczkowej dla kółek rolniczych z 25.000 na 50.000 zł., i wezwania rządu, ażeby do wzmocnienia zasiłku krajowego, przyczynił się jednorazowym datkiem nie 50.000 zł. jak komisya proponuje, ale 100.000 zł.

P. Winniczuk żądał, aby z kwoty 50.000 zł., przeznaczonej na roboty publiczne, na regulacyę rzek użytą została większa część niż na budowę i konserwacyę gościńców, gdyż wylewy zrządzają wielkie szkody.— P. Styła zastrzegł się przeciw temu, jakoby jego wniosek zmierzał do wywołania waśni lub nienawiści społecznej. Jest on wypływem konieczności, gdyż nędza ludu jest wielka. Mówca zastrzega sobie na wypadek, gdyby jego wniosek upadł, postawić wniosek podwyższenia o 50.000 zł. kredytu, przeznaczonego na zasiewy wiosenne, a gdyby i ten wniosek się nie utrzymał, postawi jeszcze inny. — P. Abrahamowicz wykazywał, że zasiłek 300 000 zł., przeznaczony z funduszów państwowych dla Galicyi, jest za mały i nie odpowiada istotnym potrzebom. Jeżeli który kraj, to z pewnością Galicya ma prawo domagać się od państwa wydatniejszej pomocy. Wydział krajowy zatem i Sejm powinny kołatać u rządu o większą pomoc. (Oklaski).

W głosowaniu upadł wniosek p. Styły, za którym oświadczyło się tylko 24 posłów i uchwalono kredyt na roboty publiczne w wysokości proponowanej przez komisyę, to jest 50.000 złr.

Następnie wzięto pod obrady dalszy wniosek komisyi o uchwalenie 50.000 złr. dla ułatwienia powiatom akcyi pomocniczej przy zabezpieczaniu potrzeb ludności na zasiewy wiosenne, a to na pokrycie przez lat trzy procentów od pożyczek, któreby Wydziały powiatowe na ten cel zaciągnęły.

P. Styła żąda podwyższenia tej kwoty na 100.000 złr. P. Merunowicz żąda, aby gwarancya opłaty procentów trwała nie przez trzy lata, jak komisya proponuje, ale przez lat sześć i aby oznaczono cyfrę maksymalną pożyczek zaciągnąć się mających na 300.000 złr.

W głosowaniu upadł wniosek p. Styły i poprawka p. Merunowicza, a przyjęto wniosek komisyi.

Dalsze wnioski komisyi przyjęto bez zmiany. Poprawka p. Średniawskiego o wezwanie rządu, aby przyczynił się do akcyi pomocniczej kraju kwotą 100.000 złr. (a nie 50.000) nie utrzymała się.

Przy rezolucyi domagającej się od rządu dostarczenia 25.000 centnarów metrycznych soli bydlęcej dla tych powiatów, w których jakość paszy ucierpiała, zażądał głosu p. Wójcik i wniósł, aby domagano się od rządu nie 25.000, ale 50.000 centnarów, tudzież zezwolenia na bezpłatny pobór surowicy nietylko w powiatach proponowanych przez komisyę (Bohorodczany, Kałusz Dolina, Kołomyja, Kosów i Nadwórna), ale także w powiatach krakowskim, chrzanowskim, wadowickim, wielickim, bocheńskim, brzeskim i myślenickim.

Referent komisyi budżetowej p. Scipio zgodził się na tę poprawkę, tudzież na drugą, postawioną przez ks. Hamoraka, żeby kilku gminom powiatu śniatyńskiego przyznano uprawnienie do poboru surowicy. Odnośne rezolucye uchwaliła komisya wraz z temi poprawkami. — Wniosek p. Średniawskiego o podwyższenie dotacyi pożyczkowej dla Kółek rolniczych z 25.000 na 50.000 uchwalono odesłać do komisyi budżetowej.

Wniosek p. Krempy o wezwanie Wydziału krajowego, aby przy rozdziale zapomóg uwzględnił szczególnie powiat mielecki, odrzucono.

Przyjęto w końcu jednomyślnie proponowaną przez p. Abrahamowicza uchwałę, wzywającą Wydział krajowy, aby wobec rozmiarów zeszłorocznej klęski a nader małej pomocy państwowej, zwłaszcza w porównaniu z pomocą, udzieloną innym krajom, poczynił u rządu starania o uzyskanie dalszego wydatnego zasiłku z funduszów państwowych.

Z kolei uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu proponowaną przez komisyę budżetową ustawę o bonifikacyi dla funduszu krajowego i funduszów powiatowych za ubytek w dochodach z dodatków do podatków, opłacanych przez fundusz propinacyjny przed wejściem w życie reformy podatkowej. — Bonifikacya dla funduszu krajowego, wynosić ma 150,000 zł. rocznie, a dla funduszów powiatowych 50.000 zł. rocznie, a płacić ją ma galicyjski fundusz propinacyjny.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o administracyi krajowych funduszów pożyczkowych na budowę koszar dla wojska za czas od 1 listopada 1896 do 31 października 1897, przyjęto do wiadomości i wezwano ponownie rząd, aby koszta budowy koszar potrzebnych na pomieszczenie nowych oddziałów wojska, pokrywał ze skarbu państwa za poborem opłaty za pomieszczenie wojska w tych koszarach ze skarbu wojskowego.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Średniawskiego w sprawie pocztowej giełdy pracy. Giełda taka istnieje w Księstwie Luksemburskiem od r. 1892. Poczta przyjmuje tam karty korespondencyjne ze zgłoszeniami dających pracę i szukających jej i sporządza wykazy i każe je rozwieszać w urzędach pocztowych, na stacyach kolejowych, w hotelach, restauracyach i t. p.

Komisya krajowa w sprawozdaniu swem podnosi, że Rząd prowadzi właśnie obecnie badania w tym kierunku, w jaki sposób należałoby uregulować stręczenie pracy tak, aby ono odbywało się ile możności bez kosztów i posiadało równe zaufanie pracodawców jak i poszukujących zajęcia. Rząd zatem prowadzi w Galicyi badania równolegle z Wydziałem krajowym, który może niebawem będzie mógł przedłożyć Sejmowi wyczerpujące sprawozdanie. Komisya powołuje się na to, że Związek stowarzyszeń katolickich założył już bezpłatne biuro stręczenia pracy we Lwowie przy ul. Ormiańskiej, że za przykładem Lwowa pójdzie niezawodnie prowincya i wnosi, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, iżby sprawę pośrednictwa pracy zbadał i zdał sprawę na jednej z najbliższych sesyi.

P. Średniawski nie zgadzał się z motywami wniosku komisyi i jeszcze raz polecał organizacyę pocztowych giełd pracy na wzór Luxemburga i polemizuje z krytyką tej organizacyi, zawartą w sprawozdaniu.

Na wywody p. Średniawskiego odpowiedział obszernie p. Romanowicz. Przyznając ogromną doniosłość ekonomiczną i społeczną pośrednictwa w wyszukiwaniu pracy, przedstawił najprzód sposób luxemburskiej organizacyi takiego pośrednictwa. Polega ten sposób w tem, że robotnik zgłasza na korespondentce iż potrzebuje pracy, a dyrekcya poczt rozpowszechnia to po wszystkich urzędach pocztowych, nakazując umieszczenie odpowiedniej notatki na czarnej tablicy. Ten mechaniczny sposób nie jest ani odpowiedni dla większego kraju, ani nie wyczerpujący, gdyż w tych krajach, które mają taką organizacyę, przecież prosperują—i to w sposób szkodliwy—prywatne biura stręczeń.

Mówca jest za kombinacyą rozmaitych systemów pośrednictwa a szczególnie za systemem komunalnym, zaprowadzającym po miastach większych biura komunalne. Rady powiatowe, towarzystwa i Kółka rolnicze i tym podobne grona ludzi inteligentnych a posiadających dobrą wolę, mogą być dalszemi ogniwami w tym łańcuchu pośrednictwa komunalnego. Taki kierunek powinienby być nadany tej kwestyi, byłby on odpowiedni jej doniosłości społecznej, ale nie w sposób mechaniczny.

Nakoniec prosił mówca, aby nie nalegano na Wydział krajowy, iżby traktował tak ważną sprawę zbyt szybko, bo toby mogło popsuć samą sprawę.

W głosowaniu przyjęto wniosek komisyi. Godzina 1-sza posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 27 stycznia.

(Z). Operacye z akcyami tramwajowemi są prawdziwą zagadką. Nikt absolutnie nie wie nic pewnego o tem, jakoby gmina przyjęła jakieś zobowiązania w kwestyi tramwajowej, a tutejsi i berlińscy spekulanci już nadali akcyom tramwajowym nazwę „Siemensowskich papierów“ i zachowują się tak, jak gdyby firma Siemensa miała już w kieszeni koncesyę na przerobienie tutejszego tramwaju z konnego na elektryczny. Dziś wywołały operacye berlińskich spekulantów nową zwyżkę akcyi tramwajowych. Oprócz tych akcyi panował wielki ruch także w alpinach, które chwilowo wzbiły się do kursu 150 złr., ale w dalszym ciągu cokolwiek uroniły z tej zwyżki i zamknięto je kursem 148.65. Malutką zwyżkę uzyskały także renty wspólne i złote, w innych kategoryach papierów nie było ruchu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·50, węgierskie 381.50, Anglobanki 163·—, Uniony 303.75, Bankvereiny 259·60, Landerbanki 219·—, Ludwiki 213·—, Czerniowieckie 297·50, Elbethale 265·50, Renta papierowa 102·50, srebrna 102·50, austryacka złota 122·05, austr. renta wal. kor. 102·60, węgierska złota 121·20, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·76—, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 27 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.62—11.64, żyto na wiosnę 8.72, owies na wiosnę 6.64, kukurudza na maj-czerwiec 5.44.

Wiedeń 28 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.62—11.66, żyto na wiosnę 8.70—72, owies na wiosnę 6.64, kukurudza na maj czerwiec 5.46 do 5.48. Spirytus 18.10—18.30.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 26 stycznia 1898.

Wobec rezerwy ze strony kupujących i wyczekiwania lepszych cen ze strony sprzedających ruch nadzwyczaj słaby, a obroty ograniczają się do pokrycia koniecznych potrzeb. Ceny są też lokalne. Natomiast kukurudza wobec żywszego popytu wykazuje zwyżkę cen.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·50 do 10·75, żyto gotowe 7·50 do 7·75, owies obroczny 6·65 do 7·10, jęczmień pastewny 6·— do 7·50, jęczmień browarniany 0.— do 0·—, rzepak 11·25 do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·—, groch do gotowania 6.25 do 9·—, wyka 5·50 do 5·80, bobik 5·50 do 6·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 5·40 do 5·60, kukurudza stara 5.60 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 32·— do 48·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 23·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·50, spirytus na termina 14·— do 14·50·

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 stycznia.

Bez względu na to, że na targach zagranicznych w handlu zbożowym usposobienie jest stałe, ostatnie sprawozdania wiedeńskie i peszteńskie były słabsze, a wskutek tego i na targu tutejszym przy małych obrotach ceny cokolwiek się obniżyły. Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem przy małych obrotach. Jednakowoż ceny nie doznały dalszej zniżki.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.00—11·70, żółtą 11·00—11·65; żyto 8·35—8·80, jęczmień browarny 7.80—8·50, na paszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·40; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

§ **Z kolei.** Kolej lokalna wązkotorowa Nowy Łupków-Cisna ze stacyami Wola michowa, Cisna, tudzież przystankami ładowniami Balnica i Zubracze oddaną została w dniu 22 b. m. do użytku publicznego dla ruchu towarowego. Stacye Wola michowa i Cisna będą otwarte dla ogólnego ruchu towarowego. W przystankach i ładowniach Balnica i Zubracze będzie się przyjmować względnie wydawać tylko posyłki całowozowe i to za poprzedniem zgłoszeniem w urzędzie kolejowym w Cisnie. Przystanku i ładowni Solinka na razie nie otwiera się. Na kolei lokalnej wązkotorowej Nowy Łupków-Cisna wykluczony jest przewóz bydła i towarów wybuchowych.

Telegramy Przeglądu.

Londyn 29 stycznia. Wymęczeni głodem i troską o jutro robotnicy fabryk maszyn, którzy w liczbie kilkudziesięciu tysięcy strejkowali blisko pół roku, postanowili zaprzestać bastówki i w poniedziałek stawią się wszędzie do pracy.

Wiedeń 29 stycznia. Z powodu jutrzejszej rocznicy śmierci arcyksięcia Rudolfa odbyły się dziś w wielu kościołach tutejszych msze żałobne. Na mszy żałobnej w Burgu był Cesarz i arcyksiężna wdowa wraz z córką.

Petersburg 29 stycznia. Księstwo bułgarscy przybędą tu wraz z synem Borysem dnia 1 marca.

Stambuł 29 stycznia. Sułtan znowu sprzeciwia się mianowaniu gubernatorem Krety księcia Jerzego greckiego; żąda on, by posadę tę otrzymał wyłącznie poddany turecki. O tem postanowieniu zawiadomił telegraficznie cesarza rosyjskiego.

Wiedeń 29 stycznia. Jutro jako w rocznicę śmierci arcyksięcia Rudolfa złoży jeden z członków ambasady niemieckiej w imieniu cesarza Wilhelma II wspaniały wieniec na trumnie arcyksięcia z napisem: „Wiernemu przyjacielowi — cesarz Wilhelm II“.

Z Komorna przybyła deputacya oficerów 19 pułku piechoty, którego właścicielem był arcyksiążę Rudolf i równie złoży wieniec.

Lwów 29 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. - do 215.00 ;Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. — Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 98.30 do 98 70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (Iemisya) 97 80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.75 do 97.45

Wiedeń 28 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.37, węgierskie akcye kredytowe 385·25, anglobanku 161·00, bankvereiny 262.75, unionbanku 304.75, laenderbanku 219·75, staatsbahny 343.00, lombardy 80.—, elbethale 266.25, akcye tytoniowe 137.00, rima 249·25, alpiny 148.00, renta majowa 102.50, renta koronowa węgierska 99.35, losy tureckie 61·20, marki 58.78, ruble 127.25.

Pudr KSIĄŻĘCY przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiekszenia twarzy. — Pudełko małe pudru białego 50 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędzikiem 1 złr. 60 ct.

Jan Ihnatowicz

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska 24

Zadziwiająco niskie są ceny wszelkich papierów i przyborów kancelaryjnych oraz towarów wchodzących w zakres palenia w nowo otwartym sklepie.

S. W. Niemojowskiego Lwów, pl. Marjacki 8

Proszę łaskawie przekonać się, że najtańszem źródłem zakupu jest powyższy sklep. — Cenniki na żądanie franco.

Bank ludowy i związkowy

we Lwowie

ul. Słowackiego l. 8 naprzeciw głównej poczty

stowarzyszenie rejestrowane z ograniczoną poręką

rozpoczyna swoją działalność

w Galicyi, W. Ks. krakowskiem i na Bukowinie

jako organ centralny stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tudzież instytut finansowy dla osób fizycznych

z dniem 15go lutego 1898.

Przyjmuje weksle, wreeskontpo stopie procentowej do 6 od sta i wkładki oszczędnościowe, które oprocentowuje po 5 od sta opłacając podatek rentowy z własnych funduszów.

Najlepszym i najtańszym

nawozem fosfatowym

dla wszelkich owoców strączkowych, roślin koniczynowych i pastewnych, kartofli i buraków, łąk i pastwisk jest

MĄCZKA THOMASA

poręczona zawartość 15-17% kwasu fosforowego w cytr. rozp. Jedynym uwzględnienia godnym nawozem potasowym dla wszelkich roślin potrzebujących potasu

Stassfurcki Kainit

poręczona zawartość min. 12.4% czystego potasu op. min. 23% siarkanu potasu.

Sprzedaje się całymi wagonami i w mniejszych partyach ewent. razem nadane z mączką Thomasa.

Kosztorysami, pismami fachowymi i wszelkimi wyjaśnieniami służy

Biuro sprzedaży mączki fosfatowej czeskich hut Thomasa w Pradze, plac Wacława 55.

Wincenty Kuczabiński

Lwów

ulica Kopernika 2.

poleca

Drogi krzyżowe.

Płaskorzeźby malowane na płótnie i blasze naciągane na płótnie.

Ceny niskie.

Cenniki gratis i franko.

Druki parafialne na trwałem papierze.

Wincenty Kuczabiński

Lwów

ulica Kopernika 2.

Sklep do wynajęcia, Czarneckiego l. 4

Tylko poleconych i znanych socie od lat wielu oficyalistów gospodarczych wszelkiej kategoryi rekomenduje Biuro wywiadowcze Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika 5.

Kto więc zapotrzebuje oficyalistę gospodarczego, leśniczego, gorzelnika, maszynisty, nauczyciela domowego, zresztą kogokolwiek ze służy domowej męskiej lub żeńskiej raczy się z całem zaufaniem zgłosić do Biura naszego a z pewnością odpowiedniego i pewnego człowieka dostanie.

Roma wysłał

dziś listy poste restante.

Urząd pocztowy poszukuje 2 ekspedytorów lub ekspedytorek z uzdolnieniem telegraficznym. Warunki: Pomieszkanie osobne ale wspólne, opał, światło, całe utrzymanie i wynagrodzenie w monecie miesięcznie 22 zł. w. a. Posadę objąć będzie można 15 lutego lub 1 marca 1898. Zgłoszenia pod „poczta" do biura Plohna we Lwowie.

Z powodu zastoju w interesach sprzedaje od dziś dnia po cenach fabrycznych wyroby ze złota, srebra oraz chińskiego srebra handel jóbilerski W. L. Radeckiego Lwów, pasaż Hausmana 7.

Oficyalistów, guwernerów, nauczycielki, bony oraz wszelką służbę poleca biuro Wereszczyńskiej, Halicka 1.

Ogrodnik żonaty bezdzietny, opracowany we wszystkich gałęziach tego zawodu tak w kraju jak i zagranicą. Znający się na zakładaniu ogrodów, prowadzeniu szkółek, urządzaniu kwietników poszukuje posady. Lwów poste restante 21. A. B.

Udzielam nauki konserwacyi francuskiej. Tchórznicki. Kalecza 12.

Bóstwo moje, list wysłany opóźnienie wytłumaczy, wielbi Cię bez granic i tęskni Baranek.

Adwokat Dr. Frey w Nadwórnie poszukuje koncypienta.

Je cherche une demoiselle Française distinguée d'un exterieur agréable pour leçon de conversation. Poste restante „M D' D." Lemberg.

Un Monsieur distingué mais reveur desire faire la connaissance d'une dame. Discretion complete. Ecrire sous „Ma quis de Durdon" poste restante Lemberg.

Poszukuję miejsca do praktyki w handlu katolickim dla chłopca z II gimn. Łaskawe zgłoszenia F. Janowski, Itzkany.

Magister farmacyi z 5cio leciem poszukuje posady pod „W" poste restante Lubaczów.

Wiadomości artystyczne Lwów Pismo muzyczne — artystyczne Numera okazowe gratis. Rocznik w ozdobnej oprawie 1.60.

Une personne française cherche une place comme bonne et pour differents ouvrages, personne d'une quarantaine. Adresser chez Madame Louise Sabatowska Melle Marie Dennler, Rozniatów.

5 pokoi z przynależytościami, Brajerowska 12.

Do najęcia 3 pokoje, nyża, kuchnia z przynależnościami. Kampiana 7.

Kawa olbrzymia pół Ko 1.10 ct. „Syriusz" ul. 3 Maja l. 2.

150 sukien balowych, 10 krakusów, 100 fraków poszukuje handel Jaszczyszyna gmach Teatralny.

Na redute eleganckie domina, kostiumy, Rynek 41 II p.

Urząd pocztowy w Podhajcach poszukuje zaraz rutynowanego ekspedytora lub ekspedytorki.

Folwark 200 morgów, 6 kilometrów od miasta powiatowego wraz z dzierżawą 250 morgów na 4 lata z wybornym inwentarzem żywym i martwem, zasiewami ozimemi i jarymi. Gospodarstwo wzorowe, budynki przeważnie nowe do wydzierżawienia lub sprzedania wskutek wyjazdu właściciela. Dr. Kazimierz Pawlikowski, adwokat Podhajce.

Do wydzierżawienia majątek z gorzelnią 1892 morgów oraz 3 folwarki obszaru 719 morgów 450 m. 610 m. razem lub osobno. Wszystkie doskonale zagospodarowane pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość kancelarya adwokatów Lisiewiczów, Kościuszki 16 Lwów.

Poszukuję realność

blisko tramwaju w cenie od 15 do 25 tysięcy celem kupienia. Łaskawe zgłoszenia z podaniem podaniem położ nia ceny i obciążeń pod St. 25 poste restante Lwów główna poczta.

Hotel Victorya we Lwowie pierwszorzędny, zupełnie nowo urządzony, położony naprzeciw plantacyi miejskich, vis a vis Towarz. Kredyt. Ziemskiego przy ulicy Hetmańskiej. Cena pokoju od 80—3 złr. frantowe salony. Adam Strowski.

Sanki do powożenia, ładnego fasonu do sprzedania. Lickendorf ul. Żulińskiego l. 4. Cenniki gratis.

Zarządzający administrator

lub kontrolor z ukończoną akademią rolniczą i szkołą gorzelniczą oraz kilkuletnią praktyką w kraju i zagranicą, posiadający chlubne świadectwa i rekomendacye znanych osób, poszukuje odpowiedniej posady, może złożyć kaucyę.

Zgłoszenia: Wny Piławski, Lwów, Kopernika 4.

Topolnicki i Ska

Skład drzewa budowlanego i stolarskiego

we Lwowie skład ul. Grodecka 127, kancelarya ul. Sykstuska 36

Telefon Nr 530.

100 do 300 zł. miesięcznie

mogą osoby każdego stanu w wszystkich miejscowościach pewnie i rzetelnie bez ryzyka i kapitału zarobić sprzedażą **ustawowo dozwolonych** losów i papierów państwowych. Oferty do **Ludwika Oesterreichera Budapest VIIII** Deutschgasse 8.

Potaniały!

następujące artykuły:

Mąka najładniejsza pół kilo	10 ct
Mąka bardzo ładna pół kilo	9 ct.
Grysik pszenny pół kilo	10 ct
Masło znakomite kuchenne pół kl.	44 ct
Masło stołowe z kwaśnej śmietany	68 ct.
Masło deserowe z kwaśnej śmiet.	76 ct.
Smalec bezwonny na pączki pół kl	36 ct.
Marmolada morelowa pół kl.	68 ct

tylko w handlu korzennym

Leonarda Sołeckiego

we Lwowie ul. Batorego liczba 2. (Biuro ogł. Sykstuska 30).

Friedrich i Beacock

polecają

swój główny skład, farb lakierów, pokostów, materyałów technicznych, artykułów gospodarczych i dla potrzeb domowych, wyrobów szczotkarskich. Wszystko w wielkim wyborze i po najtańszych cenach

Friedrich i Beacock

Lwów ul. Hetmańska l. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerówny, Lwów ul. Chorążczyzny l. 6, II piętro drzwi 19.

Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w zamca oddział biorących w małości warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki etc. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ochronna marka:

Kotwica.

Liniment. Capsici comp.

z apteki Richtera w Pradze,

uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego

powszechnie ulubionego środka domowego

należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą" z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.

Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftula Toepfer, ul. Trybunalska l. 12.
Markus Adler, pl. Akademicki.
Arnold Nathan, Rynek.
Auerhahn Herman, Kopernika 12.
Arnold Wilhem, ul. Batorego.
Bukalski Władysław, ul. Szeptyckich.
Breitmayer Wilhelm, Trybunalska 10.
Ehrlich Józef, kawiarnia teatralna.
Flieg Józef, ul. Jagiellońska 22.
Fried Jakób, Rynek 13.
Garfunkel Osiasz pod Polakiem, ul. Wałowa.
Genzel Ignacy, Kazimierzowska 11.
Gorski Zygmunt, ul. Krasickich.
Grünfeld Adolf, Janowska 7.
Heller Jakób, Sobieskiego 24.
Hellman Wilhelm, ul. Kazimierzowska.
Herold Antoni, Sykstuska 14.
Jankowski Józef, ul. Halicka.
Kraus Adolf, Skarbkowska 9
Hirsch J., ul. Solarna.
Kostkiewicz August, ul. Wałowa 13.
Władysław Kozłowski, ulica Gródecka 79.
Landes Michał, Skarbkowska 4.
Landes Jakób ul. Halicka.
Lemel S., ul. Grodecka 54.
Löwenheck Jakób, ul. Trybunalska.
Ludwig Jan, ul. Krakowska 7.
Łopaciński Wojciech, ulica Grodecka 79.
Nowożeniuk J., Kopernika 4.
Menkes A. W. plac Strzlecki 3
Osias Schwarzer ul Gródecka
Pomeranz A., Rynek 7.
Przybylski Karol, ul. Teatralna naprzeciw kościoła Jezuickiego.
Rothberg Abraham, Kaźmierzowska.
Rudziński Ant., Restauracya kolejowa,
Reich Samuel, Rynek.
Pimi Reinbach, pl. Gołuchowskich.
Salzberg H., ul Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej.
Dawid Sonnenstein, róg Gródeckiej i Solarni.
Stoff S., ul. Sobieskiego.
Tannenbaum Wilhelm, ulica Karola Ludwika 31.
Tennenbaum Ignacy, Jagiellońska 4.
Tänzer S. B., Chorążczyzna.
Teichman Teofil, ul. Dominikańska 2.
Voise Jakób Żółkiewska.
Ważny Jan, Czarneckiego.
Zimmet H., Kazimierzowska.
Simon Zuckermann ul. Leona Sapiehy.
Schwill J. Krasickich 20.
Życzyński L., róg ul. Mikołaja i Zyblikiewicza.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. **Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13.** Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u pana **S. Wissera ul. Sykstuska l. 14.** Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz browar w Okocimiu

Najnowsze tury kotylionowe w olbrzymim wyborze

ORDERY, MASKI i t. p,

poleca magazyn pod firmą

Kauczynski & Oberski

ul Karola Ludwika l. 7 **Lwów** filja ul Halicka l. 6.

Nakładem księgarni

H. Altenberga we Lwowie

wyszła inżyniera S. Kornmana

Mapa Galicyi i Bukowiny

w skali 1.750.000 90 60 cm.

Mapa ta wykonana w kilkunastu kolorach zawiera wszelkie drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne, koleje już istniejące i projektowane, rzeki spławne i żeglowe.

Podział na powiaty w kolorach.

Cena wraz z obszernym dodatkiem statystycznym złr. 1.80. Podklejona na płótnie złr. 2.60 z wałkami złr. 3.20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Panorama cesarska

Lwów ul. Akademicka l. 3. **Wstęp 10 ct.**

W tym tygodniu Paryż. Wystawa w r. 1889. Historya postępu pracy, Pawilony z orientu: Szach perski z orszakiem. Arena z walką byków, Buffaloos.

Bukiety

zaręczynowe, ślubne i balowe, bukieciki kotylionowe w jak najgustowniejszym ułożeniu i po jak najniższej cenie poleca

Handel kwiatów

Antoniego Klimowicza i Syna

we Lwowie, plac Halicki 14.

Pojedyncze kwiaty jak fiołki, konwalie, bez, róże, kamelie itp. w każdym czasie.

Zlecenia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą w najstaranniejszem opakowaniu.

Adres, telegraf Antoni Klimowicz, Lwów.

Próżne beczki z „Piroliny" biorę po policzonej cenie napowrót.

Prawdziwa „PIROLINA"

jest niezapalna i nie eksplodująca w skótek czego jest **najbezpieczniejszym środkiem** do oświetlania takich miejscowości, gdzie łatwo zapalne lub wybuchowe materyały się znachodzą i gdzie w ogóle ostrożnie obchodzić się należy

Prawdziwa „Pirolina" jest najtańszym środkiem do oświetlania browarów, gorzelń, budynków gospodarczych, młynów, tartaków, szpichlerzy, szop, składów ze zbożem, sianem i słomą, sieni, schodów, sklepów, magazynów, piwnic itp.

„**Pirolina**" jest z powodu swych własności tak tanią, że przy 10ciu godzinnym świeceniu zużywa się Piroliny:

w lampie z palnikiem Nr. 5 tylko za 1 ct.
„ „ „ 8 tylko za 1½ ct.
„ „ „ 11 tylko za 2 ct.

„**Pirolina**" świeci się przy dodaniu nowego palnika i knota w każdej zwykłej lampie do nafty.

Palniki i knoty są bardzo tanie a zastosowanie tychże do lamp naftowych nie jest z jakiemikolwiek trudnościami połączone.

Jedyny skład tylko u

Alojzego Hübnera

we Lwowie- Rynek 38.

Cenniki i prospekta gratis i franko.

Rozmaite uznania są do łaskawego przeglądu przechowane.

Najpraktyczniejszy i najpewniejszy środek oświetlania

Tańsza jak oliwa i nafta, a jest niezapalna.

Wyjątkowa sposobność!

Tylko przez czas karnawału, celem prędszego uporządkowania piwnic po śp. St. Wojciechowskim

zniżamy ceny:

Koniak starszy, dobry, łagodny 1 duża butelka		**1 złr.**
„ francuski stary marka:	L. Daniaud Fils et Co	2.50
„ „ „ „	L. Prunier et Co	2.60
„ „ „ „	„ bardzo stary	3.20
„ „ „ „	T. Hine et Co	2.80
„ „ „ „	P. Denis Gabriel Cadrat et Bo	3.—
„ „	20-letni Bisquit Dobousche et Co	4.—
„ „	40 „ „ „	8.— i 10.—
„ „	50 „ Rouyer Guilet et Co	10.— i 12.—
Bardzo stare tokaje słodkie i wytrawne w szampanówkach od		1.80
Samorodnery i Hegyalery stare ¾ litr. flaszka od		—.70
Maślacze bardzo stare „ „		1.50
Retzer Burgunder „ „		—.90
Szampany francuskie pierwszych marek but od		5.—
„ **krajowe** „ „ „		1.50

Wyłączna sprzedaż szampana francuskiego Georg Goulet but. 6.50 także na kieliszki.

Wielki wybór win francuskich, reńskich i hiszpańskich. Rumy stare butelka duża od złr. 1.20. Wielki wybór najrozmaitszych wódek duża butelka 75 ct., mała 40 ct. = poleca

handel St. Wojciechowskiego następców

Z. ZADUROWICZ i SPÓŁKA

Lwów ul. Akademicka 6.

Przy zakupnie dziesięciu butelek z jednego gatunku jedna butelka w dodatku.

Superfosfaty

kostne i mineralne

wypróbowane, najpewniejsze i najtańsze nawozy z kwasem fosforowym

dla wszelkich gatunków roli

zawierają 10—20 pr. w wodzie rozpuszczalnego kwasu fosforowego.

Zawartość składników gwarantowana, towar suszony i starannie przesiany.

Dla wiosennego użytku

z powodu rychłej wegetacyi i pewnego rychłego skutku nader się nadające i **niezbędne.**

Nasze superfosfaty nawet przez podwójną ilość kwasu fosforowego w cytrynianie amonowym rozpuszczalnego nie do zastąpienia.

Dalej:

Mączka kościana, Saletra chilijska, Siarkan amonowy, Sole potasowe, Kainit, Specyalne nawozy dla zbóż i roślin okopowych.

Themenowski i patentowany gips superfosfatowy dla nasiewania koniczyny i konserwacyi gnoju stajennego.

Wapno dla karmy etc.

dostarczają **i wytrzymują wszędzie konkurencyę.**

Fabryki kwasu siarczanego i nawozów sztucznych **A. Schram** w Lundenburgu - Themenowie i Liszek koło Rostoku

Biuro centralne **w Pradze** Heinrichgasse 17.

Zastępcy dla Galicyi i Bukowiny: **Sobel i Margulies.** Lwów ul. Sobieskiego 28.

Nawozy sztuczne

o zagwarantowanych składnikach jakoto superfosfaty kostne i mineralne, zużle Thomasa **prawdziwe** poleca najtaniej

Bank rolniczy we Lwowie.

KAROL BALLABAN Lwów Halicka 23

poleca swój handel towarów korzennych

HERBAT i WIN

w najlepszym gatunku po cenach najtańszych.

Zaprowadziłem u siebie dla wygody p. t. Publiczności

książeczki towarowe

które dają P. T. odbiorcom pewność, że towar kupiony jest u mnie. Taki sposób zakupna nadaje się szczególnie dla p. t. **urzędników wszelkich dykasteryi.** Nadto urządziłem dostawę towarów w ten sposób, że zamówione osobiście lub kartą korespondencyjną towary tego samego dnia wózkiem odstawiam do domu jak p. Ditmar lub Miączyński naftę odstawiają. P. T. Publiczność może zakupione na targu jarzyny itp. odsyłać do mego handlu a wraz z towarami odstawię je do domu.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA 1894

Wyprawy ślubne

Kompletne urządzenia kredensowe, kuchenne, stołowe i domowo gospodarcze, porcelanowe, szklanne, fajansowe, kamienne, żelazne, stalowe, mosiężne, niklowe, drewniane, blaszane, kościane, metalowe itp., wszystko z pierwszorzędnych fabryk, w najlepszych gatunkach i najpraktyczniejszych fasonach, obecnie po bardzo niskich, lecz stałych cenach.

Zwykle kupują w moim handlu na wyprawy ślubne następujące przedmioty:

Porcelanowe serwisy obiadowe,
Szklanne serwisy stołowe,
Serwisy herbaciane i kawowe
Nakrycia stołowe z chińskiego srebra,
Noże, widelce i łyżki alpakowe, albo w oprawie drewnianej, kościanej lub rogowej.
Tace większe do roznoszenia i tacki mniejsze,
Garnitury do umywalni,
Stoliki żelazne do umywalni,
Zlewacze, bidety i wanienki,
Rozmaite przybory toaletowe,
Samowary rosyjskie w rozmaitych wielkościach i fasonach z tackami i płuczkami,
Czajniki, maszynki do kawy, tak metalowe jak porcelanowe,
Dzbanki na wodę kamienne i żelazne,
Garnki, garnuszki itp.,
Blaszane formy k cheone,
Narzędzia i przybory kuchenne,
Lichtarze, kandelabry, pająki, kinkiety,
Lichtarzyki reczne i lichtarze mosiężne,
Etażery, kosze na [illegible] lub owoce,
Puszki na kawę, na herbatę itp.
Cukierniczki srebrne kry[illegible] we lub drewniane, [illegible]
Kompotiery, salatiery, [illegible] czki,
Klosze na ser, karafki [illegible]
Garniturki na ocet i oliwę,
Garnitury na piwo lub na likier.
Półmiski na ryby, płyty na w[illegible] gliny,
Książki pod torty, kabarety d[illegible] serowe,
Wiszące lampy do sypialni,
Dekoracyjne przedmioty rozmaite.

W regule sprzedaję tylko za gotówkę, a na prowincyę za pobraniem.

Wyjątkowo udzielam kredytu na raty miesięczne za poprzednią umową i podpisaniem rewersu.

Kazimierz Lewicki

Lwów ul. Trybunalska

we własnej kamienicy.

30 dni próby. 5 letnia pisemna gwarancya

Wertheima maszyny do szycia

ogólnie uznana, znakomita, bez szmeru szyjąca maszyna dla użytku domowego i przemysłu.

Wysokoramienna maszyna familijna złr. 35.50,

Każdą maszynę, któraby czasie próby nie okazała się doskonałą przyjmuje na koszt mój napowrót.

Żadnych agentów ale sprzedaż za połowę ceny za najlepsze fabrykaty.

Prosze żądać cenniki i próbki szycia. Wysyłka do wszystkich miejscowości monarchii, opakowanie gratis.

Nähmaschinen - Versandthaus **LOUIS STRAUSS**, Lieferant des k. k- Staatsbeamten, Eisenbahnbeamten, Lehrerhaus-Vereines etc.

Wien, IV., Margarethenstr. 12/li.

Przysłana mnie pod dniem 11 września t. r. maszyna do szycia zasługuje pod każdym względem na moje najzupełniejsze uznanie. Elegancka, zgrabna forma, piękny ścieg i spokojny chód a w szczególności nadzwyczaj przystępna cena, wzbudzają ogólne zadowolenie i otrzyma Pan stąd liczne zamówienia.

Jaworów Galicya 16 października 189[illegible]

Antonina Wiesenberg, krawcowa.

Cukry deserowe znakomite

od lat 15 uznane za najlepsze *Czekoladę* w różnych gatunkach oraz *Kakao* odtłuszczone proszkowane

poleca

H. TRETER

właściciel parowej fabryki czekolady

Lwów, ul. Kopernika l. 3.

Tańce karnawałowe. Ka[illegible] najnowszych tańców wyborowych 200 próbek z początkami melodyi do[illegible] cza bezpłatnie skład nut przy **Księgarni Polskiej** we Lwowie, plac Ma[illegible] l. 11.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.